Nr. 19 (1529) Warszawa, 7 maja 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

OD REDAKCJI.

W ciągłej dążności do wzbogacenia treści *Prawdy*, podniesienia jej poziomu, wznowienia świetnych tradycji z czasów redakcji Aleksandra Świętochowskiego, zwróciliśmy przedewszystkim uwagę na potrzebę oświetlenia naukowego najżywotniejszych zagadnień chwili, zarówno w dziedzinie myśli, jak i życia społecznego.

W tym celu zwróciliśmy się do rozmaitych osób o napisanie dla nas prac odpowiednich.

Nie wszystkie pożądane tematy znalazły dotychczas referentów i nie ze wszystkimi doszliśmy do porozumienia. Szczególniej ma to miejsce co do działu historycznego, którego program podamy oddzielnie, zarówno, jak działów literacko-artystycznego i spraw społecznych naszego kraju.

Sądzimy wszakże, że to, co już udało nam się pozyskać, wystarcza, aby uwydatnić nasze dążności ku podniesieniu pisma, i wznieść je na poziom, na którym pismo postępowe stać powinno. W wykonaniu więc swych zamierzeń w najbliższych numerach *Prawdy* zamieścimy prace następujące:

Prof. Ludwik Bruner. Przyrodoznawstwo a kultura narodowa.
Uniwersytety przyszłości.

Dr. Zofja Daszyńska-Golińska. Dzień ubogich.
Postępy rewizjonizmu.
Groźba wyludnienia na Zachodzie.
Narodowość i demokratyzm.

Jan Dmochowski. O unormowaniu długości dnia roboczego.

Jan Grabowski. Zagadnienie wartości życia we współczesnej literaturze polskiej.

Józefa Kodisowa. Pragmatyzm Jamesa.
Metafizyka Bergsona.
Nieśmiertelność i stanowisko w obec niej tegoczesnego człowieka.

Ludwik Krzywicki. Asymilacja w rozwoju ludów, jej drogi i formy.
Wiek odrodzenia (przełom w duchowości polskiej XIX wieku).

Ludwik Kulczycki. W poszukiwaniu nowego światopoglądu (z powodu St. Brzozowskiego „Legiendy Młodej Polski").
Teorja państwa i prawa prof. Petrażyckiego.
Nasza reakcja, jej podstawy i siły.
Z dziedziny socjologji (charakterystyka niektórych nowych dzieł socjologicznych).

Józef Lange. Z teorji partji politycznych.
Społeczne znaczenie mody.

Aleksander Lednicki. Polacy w trzech Dumach państwowych.
Ziemstwa na Litwie i Rusi.
Stronnictwo rosyjskie w trzech Dumach państwowych.
Zagadnienie narodowościowe w Rosji.

Jan St. Lewiński. Polityka a ekonomja.
Żydzi a kapitalizm.

Teodora Męczkowska. W sprawie prostytucji.

Dr. Bronisław Pawłowski. Przedmiotowość w traktowaniu dziejów.
Braki pierwiastków historycznych w dzisiejszej polityce i publicystyce.

Stanisław Portner. Przesilenie mieszkaniowe, a miasta przyszłości.

Norbert Pinkus. Zagadnienie naukowości Marxizmu.

Helena Radlińska. Drogi pracy oświatowej.

Ignacy Radliński. Istota chrystjanizmu (według najnowszych autorów).

Nowe prace w dziedzinie badań naukowych nad religją.

Cudzoziemscy arjanie w Polsce.

Arjanie polscy.

Wincenty Rzymowski. Czynniki psychologiczne życia społecznego.

Kazimierz Stołyhwo. Pochodzenie człowieka z punktu widzenia badań doświadczalnych.

Władysław Umiński. Najnowsze postępy techniki: 1) telegraf bez drutu, 2) telefon bez drutu, 3) barwna fotografja, 4) kolej jednoszynowa.

Warunki twórczości współczesnej na polu wynalazków.

Józef Wasercug. O przeobrażeniach wierzeń religijnych żydów pod wpływem asymilacji.

Adam Zakrzewski. Stosunki narodowościowe na Litwie.

Piotr Zubowicz. Polacy wobec idei narodowościowej na Litwie i Rusi.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Postępowcy, łączcie się...

W walce o światło, o wyzwolenie ducha narodowego z oków ciemnoty i przesądów, o politykę odpowiadającą godności i interesom narodu, przed bojownikami postępu piętrzą się trudności, nietylko naturalne i konieczne, ale obok nich sztuczne i nieprzewidziane.

Zwalczanie postępu przez sfery klerykalne, nacjonalistyczne i ugodowe leży w porządku rzeczy; i gdyby z tymi tylko żywiołami przyszło ścierać się postępowi naszemu, zadania jego obracałyby się w granicach normalnych.

Ale, niestety, rozszerzają się one wprost do niemożliwości, dzięki temu, że wrogowie pojawiają się ze strony najmniej oczekiwanej, ze strony obrońców tego samego postępu.

Nie można wyobrazić sobie większego rozdrobnienia, większego podziału na kaplice i kapliczki, bardziej zaciętej walki o każdy nic nieznaczący nawet szczegół, niż to ma miejsce wśród żywiołów postępowych.

Zapewne, że różnice zdań, a stąd i polemika pomiędzy nimi musi zdarzać się częściej, niż pomiędzy żywiołami konserwatywnymi, trudniej bowiem ustalić wspólny pogląd, jak wspinać się na skalistą górę lub tworzyć nieznaną przyszłość, niż jak chodzić po konserwatywnym, równym i gładkim trotuarze i spożywać dawno dojrzałe płody.

Ale postępowcy nasi zdają się wysilać na to przedewszystkim, aby wynaleźć wyłącznie to, co ich różni i rozłącza, jak gdyby w obawie, aby nie uwydatniło się to, co ich upodabnia i łączy.

A tymczasem tych punktów stycznych jest bardzo wiele, i pomimo usiłowań, wypływają one na wierzch z całą siłą konieczności życiowej, której żadne doktrynerstwo opanować nie jest w stanie.

A wtedy łączą się żywioły postępowe, w jaknajszerszym rozumieniu tego wyrazu, w jeden chór, prawie zgodny.

Powiadamy *prawie*, bo są i tacy, którzy powtórzywszy dosłownie to samo, co powiedzieli inni, uważają za konieczne dodać: nie mieszajcie nas z tamtymi, nie mamy z nimi nic wspólnego! Starczy im nawet konsekwencji na to, aby tamtych obrzucić błotem!

Trybuna, od niedawna wychodząca w Warszawie, stając z konieczności w walce np. z klerykalizmem na tym samym stanowisku, co i *Prawda*, zapożyczywszy od niej nawet tytuł swego artykułu, (Nawała klerykalna), w końcu robi szereg złośliwych aluzji do postępowców, atakuje ich w sposób sobie właściwy. Toż samo w sprawie Kruszynka, polityki Koła polskiego i t. d.

Wiedza, wypowiadając zupełnie te same, co i my poglądy na żądania nacjonalizmu żydowskiego, w sposób wprost zajadły polemizuje z nami.

Wolne Słowo z powodu deklaracji P. Z. P. w sprawie żydowskiej dla figla poświęca samą sprawę,

---

26)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Znikła istota z mej przeszłości, może jedyna, która myślała o mnie, jak o roślinie starego szczepu. Czułam pustkę i jednocześnie jakby uczucie oswobodzenia. Tak nowe gieneracje, gdy odpadają od starych, cierpią i marzą.

Zostałam w Turynie trzy dni. Wokoło zmarłego dyszała chciwość bratanków i bratanic, bezpośrednich spadkobierców i innych dalszych niezliczonych krewnych. Doznałam uczucia ulgi, gdy ojciec zabrał mnie z sobą daleko na przechadzkę po starych ulicach rodzinnego miasta.

Mówił głosem znużonym i zdawało się, że oboje czujemy powracającą tkliwość, przygotowani na to, że rozwinie się szybko.

Byliśmy teraz oboje zupełnie samowładni, każde na swej błędnej drodze! Nie mogliśmy żalić się sobie, ani dawać rad, ani przypuszczać możliwości wzajemnej pomocy w dniu nieszczęścia; ograniczaliśmy się na słuchaniu tego, co pozostało w nas z dawnych zachwytów i na badaniu pozostałej jeszcze reszty wspólnych instynktów i pragnień.

On oznajmił mi zawartość testamentu: ja otrzymać miałam dwadzieścia pięć tysięcy lirów, rodzeństwo moje po pięć tysięcy tylko. Dlaczego? Poczułam dziwną gorycz i gwałtowne pragnienie podzielenia się mą częścią z zakochanymi.

Uczucie wstydu powiększało me wewnętrzne niezadowolenie: zdawało mi się, że tracę na wartości, posiadając te pieniądze, nie zarobione własną pracą, dzięki jedynie przywilejowi, drobnemu wprawdzie, który jednak krzywdził nietylko me rodzeństwo, lecz i wielu innych krewnych, posiadaczy jedynie czynnych ramion i silnej woli.

Mimo to, nie mogłam nie myśleć o praktycznej stronie tego faktu. Zdobywałam niezależność materjalną; suma ta, choć niewielka, mogłaby wystarczyć jednak na zapewnienie egzystencji mego syna, podczas gdy ja własną pracą zarabiałabym na utrzymanie.

i chociaż w gruncie rzeczy pogląd jego niczym się od naszego nie różni, wylewa na stronnictwo postępowe cały kubeł złośliwości i niesmacznych dowcipów.

Wszystko to dowodzi, do jakiego stopnia w obozie postępowym (rozumiejąc, jak już mówiliśmy ten wyraz w jaknajszerszym jego znaczeniu) istnieje tendencja do rozgraniczenia i zróżniczkowania jego odłamów, nawet w tym, w czym to jest zupełnie niepotrzebne, a nawet wprost przeczy rzeczywistości.

Rozumiemy, że t. zw. lewica zróżniczkowaną być musi, że podział jej na odłamy jest bardziej nieunikniony, niż wśród prawicy i wynika z jej stosunku do teraźniejszości i przyszłości, ale za karygodną ze względu na sprawę publiczną uważać musimy dążność do wyodrębniania się wzajemnego za wszelką cenę i bez względu na żywiołową konieczność solidarności w pewnych sprawach.

I na prawicy istnieje zróżniczkowanie. Ale pomimo to, w chwili właściwej i w granicach możności klerykali, narodowi demokraci i realiści połączyli się do wspólnego czynu. My tymczasem walczymy o pozory bez znaczenia, i dlatego jesteśmy słabi, chociaż wszystko zdaje się świadczyć, że moglibyśmy być o wiele silniejsi, gdybyśmy się zwarli w jedną armię, chociaż z rozmaitych atakującą stanowisk.

W poprzednich numerach *Prawdy*, w rubryce „Z prasy polskiej", podaliśmy głosy *Kultury polskiej* i *Myśli niepodległej* w tym samym przedmiocie. Dowodzi to jego żywotności w chwili obecnej, a nawet świadczyć może i o tym, że coś się ku poprawie robi.

Zaznacza to *Kultura polska*, pisząc, że „zarówno fanatyzmy partyjne, jak wyłączności kółkowe znacznie osłabły; już tak nie walczymy zajadle o różnice grubości włosa, o drobne odcienie przekonań i małe odchylenie kierunków, umiemy się już nieco harmonizować, a nawet kontrapunktować".

Zaznacza ten objaw *Myśl niepodległa* co do sprawy żydowskiej i zakusów klerykalizmu, i bardzo trafnie formułuje podstawy, na których porozumienie i współdziałanie żywiołów lewicowych jest możliwe a nawet konieczne.

„Grupy nasze lewicowe, pisze A. Niemojewski, za podstawę porozumienia brały zawsze *maximum* swoich przekonań, a nie *minimum*. Nie mogły pojąć, że nikt nigdy i nigdzie nie wchodzi w porozumienie w imię swego *maximum*. Kto jednak nie szuka sojuszników w imię *minimum* cech wspólnych i wspólnych interesów, ten zawsze, jako odosobniony przegrać musi"...

Myśl to zupełnie słuszna, nietylko może, jako postulat, ale nawet jako fakt, i posłużyć ona powinna za punkt wyjścia do rozmyślań, a potym i do czynów dla tych wszystkich, którzy walczą w imię światła i prawdy, dla lepszej przyszłości.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Offenbach uwiecznił Ajaksów homerowych. Operetka jego wypływa w pamięci, ilekroć wypada potrącić o półwysep bałkański. Przesuwa się tam jak w kalejdoskopie barwny obraz intryg i wydarzeń żywota jednodniowego! A więc mocarstwa, „opiekujące się" Kretą, postanowiły wysłać na wody tamtejsze po jednym okręcie wojennym: taka demonstracja ma wykazać, iż nie zezwolą na nadwyrężenie praw zwierzchniczych Turcji. Władyka czarnogórski piastuje myśl ogłoszenia swego państewka liliputciego za królestwo, a niewątpliwie, że nie zechce wyrzec się i kosztów godnej reprezentacji nowego tytułu. Król Jerzy grecki podobno zamierza się zrzec tronu: przejadły mu się rządy, a jednocześnie krąży pogłoska, iż pretorjanie tamtejsi, a więc wojsko, pragnęłoby usunąć od tronu następcę ks. Konstantego i godność tę oddać dziesięcioletniemu ks. Jerzemu. Król serbski pracuje nad urzeczywistnieniem związku państw bałkańskich. I nawet pojawili się pretendenci do nieistniejącego jeszcze tronu albańskiego: są to rzekomi potomkowie Skander-beka, jeden jest Włochem, drugi grandem hiszpańskim. Albańczycy nienadaremnie będą przelewali krew swoją!

A wśród tej komedji, z drobnych ambicyjek i intryg utkanej, w której chodzi o podział skóry żywego niedźwiedzia, sceny dramatu: ruchawka albańska. Zatopiona w potokach krwi w roku zeszłym, ocknęła się z mocą podwojoną, sprawdzając powiedzenie, iż krew najlepiej użyźnia glebę pod plon nowy niechęci i oporu. Rokosz ogarnął całą Albanję północną, a obecnie znajduje się pono około 60 tysięcy Albańczyków uzbrojonych; istnieje obawa, że ruchawka rozkrzewi się i na dzielnicę południową, a naówczas szczep ten,

---

Wykonanie woli zmarłego miało nastąpić po sześciu miesiącach. Zawiadomiłam męża o swym powrocie. Czułam, że mogę być teraz w stosunku do niego bardziej wymagającą; mogłabym podróżować, mogłabym kupować książki dla siebie i dla syna, bez żebrania wiecznie jego pozwolenia.

Dziwaczne przypuszczenie zrobiłam pośród tych projektów: Miałam w jakiejś części półwyspu kochanka; odwiedzałam go od czasu do czasu, upajałam się miłością, rozkoszą, potym wracałam do jarzma, którego me serce matki nie umiało odrzucić. Nie oszukiwałam nikogo, bo mąż mój wiedział, że gardzę nim. Zadośćuczyniłam żądaniu mej natury, zbierałam siły do wytrwania...

Szaleństwo! Mogłam puścić wodze mej fantazji: lecz jeśli nie wiedziałam dokładnie tego co zrobię, to jednak wiedziałam dobrze o tym, czego nie zrobię nigdy.

Miałam wrażenie, że przyszłość istnieje już we mnie; rozwiązanie łatwe czy trudne, mniej lub bardziej dalekie, lecz fatalistycznie pewne, nieodwołalne.

Do domu przyjechałam rano.

Dziecko bawiło się marjonetkami, ja siedziałam przy nim na kanapie. Mąż mój, posępny przeglądał gazetę; nie zamieniliśmy jeszcze słowa z sobą. Przyszła bratowa moja, wesoła, roześmiana: oczekiwała wiadomości, których nie spieszyłam udzielić; wkońcu nie wytrzymała: „A więc, a więc jesteśmy bogaci—co?"

Głowę miałam pochyloną nad sceną marjonetek: nie uniosłam jej. Dziecko zajęte zabawą nie słyszało, lecz ona nie przestawała mówić, zagłuszając słowa, które poddawałam lalkom: „Nasz drogi synek ma teraz większy majątek! Och, chciałabym go zobaczyć kiedyś panem tego miasteczka!"

Teraz mały zwrócił swe błękitne oczy na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Mamo, bawmy się, nie zwracaj uwagi, ja słucham ciebie tylko; moje życie ty tylko tworzysz".

Tak, bawmy się. Lecz wieczorem kładłam się zmęczona, przygnębiona, gdy wszedł mąż do mego pokoju. Po strasznej walce, sama w ciemnym pokoju raz jeszcze wzywałam śmierci.

Nazajutrz rano cicho powiedziałam do dziecka: „Może umrę, wiesz? Lecz ty nie powinieneś płakać, powinieneś pamiętać tylko"...

Umrzeć!

W mózgu czułam jakby ciężki i twardy węzeł, który wzrastał, rozwijał się... I myśl jedna zajaśniała złowrogo. I *on*, mąż mój mógłby *przestać istnieć*... Ludzie umierają wokoło nas... I jak westchnienie znikają. A pozostali żyją, mówią, pracują i tamtych nie wspominają... jakgdyby zmarli nie istnieli nigdy...

pod względem językowym tworzący zgoła odrębną grupę w rodzinie indo-europejskiej, zdoła wystawić do 300,000 junaków. Zbory wielotysiączne, uroczyste przysięgi i inne tego rodzaju akcesorja świadczą, iż ruchawka jest jeno wyrazem entuzjazmu powszechnego, entuzjazm zaś taki nietylko przekształca pospolitych ludzi w bohaterów, ale jest świadectwem najwymowniejszym, iż chodzi tam o bóle, o krzywdy, przez każdego doznane i odczuwane. Rząd turecki nie widzi tego i nie chce widzieć: pomawia zdetronizowanego sułtana, iż przyłożył rękę swoją do tego wrzenia, obecnie posądza Niemcy, iż podsycały niezadowolenie pieniędzmi i zapomocą agitatorów. Jak gdyby ręka czyjaś lub pieniądze zdołały straszyć zapał powszechny spojrzenia śmierci w oczy! Posłowie albańscy wystąpili w charakterze pośredników: rokowali już z przedstawicielami rządu, żadając zaprzestania karnych ekspedycji oraz odwołania znienawidzonych urzędników z Albanji, usiłowali wystąpić także w obronie rodaków na drodze parlamentarnej. Ale „honor" rządu jest wszędzie jednakowy: do rokowań przychyla się on w ostateczności, gdy zawiodą środki doraźniejsze. A więc rząd turecki gromadzi wojska i w najbliższej przyszłości winniśmy spodziewać się, iż krew popłynie obficie w wąwozach albańskich. Okolica górzysta sprzyja rokoszanom i pozwala wyzyskać im wszystkie dodatnie strony partyzantki i uwydatnić doniosłość odwagi osobistej, wojsku zaś tureckiemu uniemożliwia wykorzystanie należyte zalet, właściwych armji prawidłowej. Potyczki, które świeżo toczyły się w przesmyku kaczanickim, wykazały to dobitnie: w ciągu dni paru krążyły nawet pogłoski o odcięciu 30,000 Turków przez trzykrotnie mniejsze siły albańskie.

Na półwyspie bałkańskim Turcy z orężem w ręku bronią zagrożonego „stanu posiadania" swego, w państwach europejskich to samo czynią warstwy uprzywilejowane — bez oręża. „Panowie" pruscy stanęli twardo w obronie zasady trójklasowej: nawet projekt, przyjęty w sejmie pruskim, mimo iż pracowały nad nim ręce, co zdławić postanowiły wszelkie ustępstwo istotne, wywołał tam wśród wyższego rzędu junkrów niezadowolenie. Postanowiono udoskonalić procedurę wyborów, odejmując im o ile się da bezpośredniość i tajemnicę, wykroić kurniki wyborcze ku zadowoleniu koguta — junkra. Wtórują im przedstawiciele porządku w izbie belgijskiej: d. 27 kwietnia znalazł się tam na wokandzie projekt socjalistów o wprowadzeniu powszechnego równego prawa wyborczego zamiast obowiązującej dotychczas zasady mnożnikowej. Otóż większością głosów uchwalono zgoła nie rozpatrywać tego wniosku. Widmo głosowania równego a powszechnego podnosi wszędzie głowę: polityczny stan posiadania warstw uprzywilejowanych, będący tylko zamaskowaniem prorogatyw natury ekonomicznej, wywołuje wśród stronnictw robotniczych ocenę coraz ostrzejszą. Uświadomienie rośnie, iż sprawa wyborcza jest nadewszystko — sprawą kawałka chleba.

W chwili, gdy piszemy, nie dokonano jeszcze wyborów ściślejszych we Francji. Zdaje się jednak, że oblicze nowej Izby nie będzie się różniło od oblicza poprzedniej. Wybory dały nieco niespodzianek: jedną z nich jest porażka ministra robót publicznych Millleranda, i to przez nacjonalistę — zjednoczeni socjaliści oddali głosy swoje na rzecz własnego kandydata, i Millerand, ów inicjator „dróg nowych", będzie musiał stawać do wyborów ściślejszych przeciw nacjonaliście i może doświadczyć niemiłych skutków swojej taktyki wyłamywania się z pod ordynku partyjnego. Jaurès także będzie się musiał poddać wyborom ściślejszym, a ponieważ zachowawcy, woląc z dwojga złego mniejsze, oddadzą prawdopodobnie głosy swoje na korzyść radykalisty Rigaud, przeto widoki jego są bardzo niepewne. Natomiast Briand święci wielkie zwycięztwo: w Saint Chamond otrzymał około 12,000 z ogólnej liczby 17,000. Nie omieszkał wyłożyć przy tej sposobności programu swego. W mowie jego uderza brak właśnie programu. Daje się wyczuć, iż radykalizm nie wiele ma już do powiedzenia: Briand na miejscu poczesnym postawił reformę dzisiejszej ustawy wyborczej, polegającej na skrutynium okręgowym, oraz sprawy częściowego (o $^1/_3$), nie zaś całkowitego odnawiania izby. Mowę zakończył okrzykiem: niech żyje rzeczpospolita społeczna! Ale nim dotarł do tego hasła, po drodze zwrócił się przeciw urzędnikom, którzy zapominają o swym stanowisku uprzywilejowanym i pragną w taktyce swojej utożsamiać siebie z robotnikami, podniósł sprawę sądów rozjemczych pomiędzy kapitałem a pracą, umów zbiorowych, udziału robotników w zyskach przedsiębiorstwa, wreszcie możliwości podjęcia przez związki zawodowe zadań wytwórczych. Właśnie to wprowadzenie żywiołu społecznego w dozie umiarkowanej tłumaczy popularność

To samo mogło stać się ze mną, gdybym chciała... lecz syn mój? Natomiast *potym*... ja, mój syn—sami... Oto błądziłam po mym domu: nikogo! Wychodziłam do ogrodu i na ulicę... Oto morze i kraje dalekie... I na tym olbrzymim świecie ja i syn mój, wolni, wolni...

Był to sen, który śniłam z otwartymi oczyma. Gdy usłyszałam głos mego syna, wzywającego służącą, zadrżałam. Dziwiło mnie przedewszystkim, że nie czułam całej okropności tego, co myślałam przed chwilą.

Usłyszałam otwarcie furtki, wszedł mąż mój; było południe. Zbliżył się, zdawało mi się, że patrzy na mnie, i odwróciłam twarz. Podczas obiadu zajmowałam się jedynie dzieckiem, potym, gdy zostaliśmy przez chwilę sami, zwróciłam się do niego, czując, że twarz ma sztywnieje:

„Będę zmuszoną zamknąć drzwi mego pokoju".

Uderzył pięścią w stół, zerwał się, przeszedł nerwowo kilkakrotnie pokój i trzęsąc się, siadł znowu przy stole.

„Rób, co chcesz!"

Podniósł się znowu i wyszedł do ogrodu, lecz wrócił natychmiast, wyrzucając z siebie grad ohydnych słów. Nachylona, przyciskając do siebie dziecko, w dalszym ciągu znaczyłam palcem wiersze książki, którą czytał. Nagle przerwałam jego przekleństwa; patrząc mu ostro w twarz, mówiłam, że jest tylko jedna rada na to wszystko, rada, którą dałam mu rok temu: rozstać się.

Zbladł bardziej jeszcze. Niechaj idę, niechaj idę, znajdzie inną na me miejsce!

Spokojna mówiłam dalej: „Niech i tak będzie. Lecz nie w obecności mego syna. Wezmę go z sobą i w domu ojca czekać będę, aż prawo ustanowi naszą nową sytuację".

Stał przy werendzie, podniósł ramię, potym opuścił je. Twarz jego była sina i nabrzmiała.

„Syna? — wybuchnął — Spróbój!"

Głos jego był tak podniesiony, że musiał przedostać się na ulicę. Dziecięce ciałko wstrząsał dreszcz, przyciskało się do mnie, hamując łkanie.

„A ty, wstań! Choć ze mną do fabryki. Natychmiast!"

Drżący dziecięcy głosik odparł:

„Muszę skończyć lekcje..."

Czyste oczy dziecka spotkały wściekłe, przerażające spojrzenie ojca: zaległa chwila ciszy.

Znieruchomiała nie odczuwałam nic prócz uścisku rozpalonej i wilgotnej rączki.

Usłyszałam trzask drzwi i szmer oddalających się kroków.

Brianda: z jednej strony daje coś robotnikom, z drugiej nie zraża drobnomieszczaństwa. Fatum dziejowe nakazuje, ażeby rząd, jeśli chce utrzymać się jako skoczek na linie w równowadze jakiejś, zabarwiał swój program pierwiastkami reformy społecznej. I w tym kierunku idzie cały obóz radykalny: Bourgeois marzy o rozwinięciu ducha zrzeszenia i o czemś w rodzaju asekuracji powszechnej przeciw wszelkiej klęsce; inni mówią o „solidaryzmie", ale żaden z nich nie ma odwagi na jędrne sformułowanie rzeczy. Są nie przodownikami, co torują nowe drogi, ino gromadę atomów, unoszonych przez wartki prąd rozwoju dziejowego...

Dokonano także wyborów i do australskiej Izby federacyjnej. Większość znalazła się w ręku przedstawicieli warstwy pracującej (45 na liczbę ogólną 75). Według zwyczaju obowiązującego gabinet nowy powinien wyjść z ich łona i w ciągu dalszym jąć się urzeczywistnienia programu wyborczego, w którym znajdujemy żądanie unarodowienia gruntów oraz zcentralizowanych (trusty) przedsiębiorstw, a także hasło postępowego podatku gruntowego.

Nihilizm kulturalny.

Oddawna już ścierają się w życiu dwa prądy, dwa problematy, które każda jednostka w życiu tak lub inaczej rozwiązuje dla siebie, lecz których *cała* inteligiencja polska nie rozwiązała dotychczas.

Oto szczyt rozwoju duchowego i dolina pracy społecznej. Oto droga w górę i droga w dół. Oto miłość prawdy i miłość człowieka. W którą udać się stronę? Gdzie człowiek snadniej spełni przeznaczenie swoje? Czy światło już osiągnięte rozdzielać między masy, czy zdobywać coraz to nowe światło, coraz to rozszerzać horyzonty widzenia ludzkiego, choćby je miał ogarniać wzrok tylko nielicznych jednostek?

W pewnej chwili, kiedy ujrzało przez rozdarte zasłony cały obszar nędzy na nizinach, współczucie przemówiło tak silnie, że szczytowcy, jak lawina, runęli w dół, by w kurzu i prochu podjąć młot i kielnię. Negując swe dotychczasowe *ja*, negowali dzieło swoje. Samounicestwiając się, zacierali ślady stopy ludzkiej w miejscach, gdzie po raz pierwszy stanęła.

Szydzili (może z sercem zranionym) z tego wszystkiego, co najwyższe, wytworne, złożone i dla niewielu dostępne. Odwrócili się obojętnie od wyrafinowań sztuki i myśli, szukając tego, co proste i łatwo zrozumiałe. Sięgali po wełniak i płótno zgrzebne, odrzucając bezużyteczne jedwabie. Wzniośli w swym samozaparciu się, chcieli posiadać to tylko, co było innym na razie potrzebne, co w ich ręku mogło stać się darem.

Kierowała nimi miłość. A ta miłość bała się dla innych cierpienia. Bowiem wszelka miłość na ziemi wyrosła z miłości najpierwotniejszej i prastarej — macierzyńskiej. A to jest miłość zachowawcza i obronna. Strzeże życia niezależnie od jego jakości i drży przedewszystkim o dobrobyt dziecięcia.

Cierpienie było zawsze, może okrutniejsze, niż teraz, może łatwiej znoszone. Lecz w żadnym wieku dotąd nie było tak panicznego strachu przed nim, takich usiłowań usuwania go na każdym kroku. Kiedy przebiegniemy wszystkie dziedziny życia ludzkiego, zaczynając od medycyny, kończąc na pracy społecznej, ujrzymy, że wszędzie jest jedna dążność: walka z cierpieniem. I zaczyna się wydawać, że całe życie jest jednym wielkim szpitalem, a wszyscy głowią się i ślęczą nad wymyśleniem jakiegoś powszechnego chloroformu. Obawa cierpienia dotyczy głównie ciała. Są ludzie, którzy przez całe swe życie nie mieli innej tragiedji, prócz operacji chirurgicznej. Zasługa to filozofji materyalistycznej niedawnego okresu. Ten strach paniczny, ta drżączka przed cierpieniami ciała każe na pierwszym miejscu stawiać wszystko, co może ciało wzmóc, zmysły rozwinąć, żołądek nasycić. I dlatego dla głodnej żołądkowo części ludzkości powinna zaniknąć część, głodna duchowo.

Miłość każe zatrzymać się na niższych stopniach kulturalnych, zanim reszta ludzkości tych stopni choćby dosięgnie. Lecz pojęcie miłości zależy od stosunku do prawdy. Różną bywa miłość, wysokość jej zależy od obszaru prawdy, który oko ludzkie w danym okresie zdoła ogarnąć. Jest miłość, która swe ukochanie ukrywa przed niebezpieczeństwem w gnuśnych szatach Omfalji i jest miłość, która pożąda dla swego ukochania najwyższej aureoli męczeństwa, byleby dusza jego osiągnęła pełnię wielkości.

Sami w domu o szarym popołudniu. Dziecko bolesnym ruchem ocierało me wolno spływające łzy i pytało: „Co chciał ojciec? Co było ojcu? Dlaczego tak krzyczy? Dlaczego zawsze twój płacz wywołuje, mamo?"

„Muszę odejść, dziecko moje, widzisz, muszę odjechać..."

Co mówiłam wśród łez?... On położył mi rączyny na ramionach z całą gwałtownością swej wzruszonej duszyczki.

„Mamo, mamo, ja pójdę z tobą — prawda? Powiedz, powiedz... Nie chcę zostać tu sam z ojcem, nie chcę opuścić ciebie... nie chcę mamo! Zabierzesz mnie daleko — powiedz, powiedz!"

I upadł na me piersi, wybuchając płaczem, który przeniknął me ciało i duszę, płaczem człowieka dojrzałego i rodzącego się dziecka jednocześnie, płaczem, który zdawał się wyrażać ból całej ludzkości... Dziecko, dziecko! Tuliłam cię do siebie, płakałam z tobą rozpaczliwie, czując że stapiam się z tobą, jakgdybym zbierała cię w mem łonie i po raz drugi na świat wydawała w dreszczu bólu i radości nieskończonej, pojmując niezwalczoną potęgę naszego wiecznego związku.

Napisałam do ojca mego, by uprzedzić go. Potym otworzyłam książkę, którą tyle razy studjowałam rok temu, w Rzymie. Jasnym i prostym jest kodeks w swych paragrafach.

Znałam go. Lecz jedynie, gdy myślałam o sobie, gdy czułam, że byłam skuta, że prawo było dla mnie jak więzienie, rozumiałam całą jego potworność! Czy możliwe? Prawo mówiło, że ja nie istnieję.

O, ja istniałam, lecz po to aby być ograbioną ze wszystkiego co moje: z mojego majątku, pracy, dzieci!

Istniałam jako niewolnica. Mój pan mógł mnie zbeszczeszczać, zdradzać: ani zdrada, ani nałóg nie uwalniały mnie z jego mocy. Bicie i groźby?

Lecz żadna z tych niewolnic, którаby znała prawdę, znała nasze pożycie nie odważyłaby się świadczyć na mą korzyść. Sprawiedliwość! Ona mierzy skrupulatnie każdą piędź ziemi, liczy każdy kłos zboża, który przechodzi z rąk do rąk, lecz o krwi, którą jedno drugiemu po kropli wysącza w tajemnicy domów, nic nie wie. Ona wtedy tylko odzywa się, gdy katastrofa następuje. Zbrodnię przebaczyłaby mi może, lecz mnie niewinnej nie powiedziałaby: „Idź z twym dzieckiem, bądź wolną!" Sprawiedliwość była po stronie silniejszego: dawała mu prawnie pieniądze, owoc mej pracy, mnie samą. I ona pomogłaby mu w pochwyceniu mnie, gdybym uciekła z mym synem.

(D. C. N.)

Bowiem dwa są poglądy na życie: życie dla życia, jako cel sam w sobie, zamknięte we własnym kole, i życie, jako droga ku jakiemuś celowi. Wszelki nietzcheanizm, wszelka filozofja chwili, wszelka filozofja bezinteresownego (bezideowego) użycia, wszelka supremacja nastroju nad całością życia doprowadza życie samo do absurdu. Zaś życie — droga, opromienione celem ostatecznym lub nawet częściowym, nadaje ludzkiemu istnieniu wartość i wydźwiguje na wyższe szczeble po nad naturę. Przy pierwszym poglądzie koniecznym jest usankcjonowanie natury i naturalnych popędów w nas, przy drugim — przetwarzanie natury przez siły duchowe.

Ten, kto przyjmuje życie jako drogę, inną ma miłość i na czym innym ją zasadza. Jeżeli ten, kto wielbi życie dla życia, pragnie w miłości swojej dobrobytu i uchronienia od bólu, to wyznawca życia — drogi pragnie najwyższego duchowego rozkwitu i piękna, największego przybliżenia się do idealnego pierwowzoru, choćby kosztem cierpienia. I dlatego w imię uchronienia od cierpień nie obniży ani jednego ze szczebli dotąd osiągniętych, nie wyprze się ani na chwilę żadnej ze zdobyczy duchowych, bo innych rzeczywistości pożąda dla tych, co kocha.

Dlatego inteligiencji, jako nosicielce kultury, nie wolno jej się wyprzeć ani na chwilę, o ile miłość jej do wysokości idealnej dorośnie. Matka jaskiniowca wyszczerza zęby w obronie dziecka, matka w rozwiniętym narodzie wysyła sama syna na śmierć za ojczyznę. Jeżeli celem jest tylko najlepsza organizacja i bytowanie możliwie bezbolesne, to wszystko wyrafinowane, rzadkie, trudne i nazbyt wzniosłe należy poświęcić dla usunięcia przeszkód życiowych. Lecz jeżeli ta cała organizacja ma na celu tylko prędsze dojście do wszystkiego, co wyrafinowane, trudne i wzniosłe, to każde zaniedbanie przednich szeregów, każdą placówkę przez nie opuszczoną będą musiały odrabiać i zajmować nanowo nadciągające za nimi masy.

Przez nihilizm kulturalny, przez obniżanie lotu dla użytku maluczkich ich samych się zubaża, im wydziera się z rąk krwawo zapracowane dziedzictwo. Wielkiej czci dla własnego dorobku duchowego nie wolno pozbywać się inteligiencji. Po to została wytworzona i oparta na ciężkiej pracy fizycznej całych pokoleń, by wśród walki z siłami natury, walki o pierwotne fundamenty życia wykrzesać i przechować iskrę świętą, zanim stanie się udziałem wszystkich, stopniowo wznoszących się ku światłu jednostek.

Lepsza część prawdziwej inteligiencji nawet wtedy, kiedy nie przyjmuje udziału bezpośredniego w ruchach ludowych, zawsze jest po za obrębem klas posiadających i z nieświadomym instynktem w swej najbardziej wytwornej i wyrafinowanej twórczości zbliża się do ludu, który również z nieświadomym instynktem ciąży ku najgorętszej jasności.

Savitri.

Wystawa: „Czystość — to zdrowie".

Towarzystwo hygjeny praktycznej im. Bolesława Prusa urządziło w galerji Luksemburga przy ulicy Senatorskiej wystawę pod nazwą „Czystość — to zdrowie".

Punktem wyjścia wystawy była chęć uwydatnienia, jakie nieobliczone szkody ponosimy w życiu osobistym z braku czystości, ile chorób wszelkiego rodzaju grozi człowiekowi, który nie zachowuje głównej zasady hygjeny: „czystość to zdrowie"; prócz tego celem wystawy było naoczne uprzytomnienie wszystkim, jak praktycznie urządzać mieszkania, kuchnie, szkoły, biura, ochrony, koleje żelazne, ulice i t. p, — by czystość w życiu zachować.

Musimy zaznaczyć, że dobre chęci organizatorów, zwłaszcza w kierunku naocznego uprzytomnienia zapomocą wzorów stosowania hygjeny praktycznej w szerokich sferach ludności wiejskiej, robotniczej, słowem u podstaw, widocznie były zbyt trudne do urzeczywistnienia, gdyż brak odnośnego materjału na wystawie jest rażący. Prócz modelu łaźni parowej wiejskiej, wystawionego przez d-ra Tchórznickiego i modelu kąpieli miejskich — nic więcej w tym dziale nie zrobiono. Przytym wystawione modele są tak małe, że aczkolwiek przeznaczone dla miljonów ludności, nikną wobec bogatych sypialni i jadalni, przeznaczonych dla „górnego tysiąca". Pragnęlibyśmy, żeby model łaźni ludowej i miejskiej, przeznaczonej zwłaszcza dla tych brudnych miasteczek naszych, które nie znają ani wodociągów, ani porządnych ścieków, był wystawiony przynajmniej w tych rozmiarach, co mieszkanie jednoizbowe. Może zwiedzający wystawę rolnicy i mieszczanie naocznie uprzytomniliby sobie wtedy, że koszt urządzenia takich niezbędnych łaźni jest względnie niewielki; że obowiązkowo powinna być urządzona odpowiednia łaźnia w każdej większej wsi polskiej, tak jak już od dawna istnieje w rosyjskiej; zapomocą środków gminy lub dobrze myślących oddzielnych obywateli wiejskich wytworzyłby się ruch w celu zwalczania przysłowiowego niechlujstwa i kołtuństwa polskiego.

Z oddzielnych wystawców na specjalne wyróżnienie zasługuje Towarzystwo Opieki nad dziećmi, Warszawskie Towarzystwo Odontologiczne i Zakład naukowy Anny Jasieńskiej za infirmerję szkolną.

Towarzystwo opieki nad dziećmi wystawiło urządzenia szkolne dla dzieci od lat 3 do 5 i od 5 do 7. Zwiedzający w tych według wzorów Towarzystwa widnych, skąpanych w słońcu salach odczuł ognisko racjonalnego wychowania normalnej dziatwy. Wszystko tu obmyślano, ażeby rozumem, ciepłem serdecznym i miłością otoczyć dziatwę, która z wieloma zarodkami złych skłonności wchodzi do ochronki, a opuszcza ją jako mały człowiek, zdolny pojmować potrzebę oświaty, zdolny ukochać swych wychowawców i swych rówieśników.

Jako zarzut muszę wymienić, że wystawione łóżeczko dziecięce, pochodzące ze żłobka dla chwilowego odpoczynku we dnie dla dziecka śpiącego lub znużonego zajęciem przy stole, jest przeznaczone dla kilkorga dzieci. Jeżeli, jak to czytamy w katalogu, takie łóżeczko nie jest pożądanym i że pożądanym typem łóżeczka jest mały krzyżak na *jedno* dziecko, naciągnięty płótnem z kocykiem — to powinien być wystawiony ten ostatni typ, a nad wspólnym łóżkiem dla kilkorga dzieci powinien być odpowiedni napis lub też powinno być łóżeczko takie z wystawy usunięte. Prócz tego w umywalniach dla ochrony na wystawie i z wywiadów widać, że do mycia jest używana tylko zimna woda wprost z kranu wodociągowego. Wobec tego, że mamy tu do czynienia z dziatwą małą i wobec naszych warunków klimatycznych jest pożądaną do mycia woda ciepła, gdyż wszystko, co dzieci do mycia może zniechęcać, powinno być usunięte.

Warszawskie Towarzystwo Odontologiczne naocznie zapomocą rysunków, tablic i okazów przekonało każdego, jak ważną jest czystość jamy ustnej i jakie są sposoby jej zachowania. Urządzenie gabinetu proste, czyste i tanie zasługują na wyróżnienie. Na szczególne uznanie zasługuje szeroka popularyzacja wiadomości o hygjenie zębów przez oddzielnych wystawców wykonana.

Plagą szkół, a zwłaszcza pensji żeńskich połączonych z internatem, są choroby zależne od wspólnego zbierania się większych ilości dzieci. Infirmerja szkolna wystawiona przez zakład naukowy Anny Jasień-

skiej i przeznaczona do użytku uczennic, zapadających na choroby niezakaźne, pomimo zastrzeżeń wystawczyni, dowodzących skromności, może być wzorem tego, co zakład prywatny naukowy w naszych skromnych warunkach materjalnych dać może. Piszący te słowa zwiedzał prócz wystawy i sam zakład naukowy i bardzo żałował, że prócz wzorowej infirmerji nie wystawiono umywalni dla pensjonarek, istniejącej w zakładzie, która odpowiada wszelkim wymaganiom hygjeny i powinna znaleźć szerokie zastosowanie w szkołach.

Jeżeli dodamy jeszcze wzór mieszkania jednopokojowego, to wyczerpiemy prawie wszystko, co na wystawie nosi charakter stosowania hygjeny praktycznej w szerokich warstwach społeczeństwa. Piękne to i dobrze pomyślane mieszkanie jest jednak wobec ceny urządzenia (150 rb.) i wobec cen mieszkaniowych u nas — na długo jeszcze niedościgłym ideałem.

Poza bogatym działem naukowym, według mego zdania, luźno tylko związanym z celem wystawy, mamy jeszcze za dużo „dostawek", które przekonywają, że „hygjena praktyczna" daje się stosować tylko w bogatych warstwach ludności. Pokój dziennego pobytu dla dziecka i pokój sypialny dla dziecka jest bardzo hygjenicznie urządzony, lecz niestety, niedostępny dla mas.

Pokój poradowy jest nawet w domu zamożnym trudny do urządzenia, a jako zakładowy (szpitalny) za mało odpowiada celowi.

Bogata bardzo jadalnia jest może ładna, lecz ozdoby kredensu pozwalają na gromadzenie się kurzu, zresztą na wystawie omawianej każe przypuszczać, że czystość w pokoju jadalnym jest dostępna tylko dla bardzo bogatych ludzi.

Pokój sypialny, umeblowany przez p. Załęskiego, jest ze względu na wykonanie gładkie, nie pozwalające na gromadzenie się kurzu na meblach, hygjeniczny. Ustawienie mebli zastosowane do wymagań estetycznych naszej burżuazji jest wadliwe ze względów hygjenicznych, gdyż jeżeli w sypialni muszą już koniecznie stać dwa łóżka, to nie tak ściśle przy sobie, żeby tworzyły jedno; przecież tego rodzaju łóżeczko w żłobku zostało uznane słusznie podług katalogu za niepożądane.

Z oddzielnych okazów na wyróżnienie zasługują spluwaczki hygjeniczne „Eureka", łatwo dające się przenosić i palić po zużyciu, i filtry, wystawione przez p. Unszlichta, które z powodu niewysokiej ceny i łatwości urządzenia mogłyby znaleźć szerokie zastosowanie na wsiach i letniskach.

Ignacy Mucha.

NA DOBIE.

Kabaret w publicystyce.

Pan Leo Belmont jest, jak wiadomo, fenomenalnym zjawiskiem. W jakimś panopticum lub variété wywoływałby bez wątpienia entuzjazm swoim *tausendkünstler'stwem.* W konkursie gadulstwa wziąłby rekord długości. Szczęściem p. Belmont sypia, nie może więc pisać przez 24 godzin na dobę, bo w przeciwnym razie trzeba by było utworzyć specjalny oddział ratowniczy do tępienia jego utworów, tak jak w Australji tępią króliki.

Ale p. Belmont ma jeszcze inny talent. Co tydzień, czy co dwa połyka żywcem jednego człowieka. Na każdy numer swego pisma kogo innego. Publiczność wychowana na Momusie i t. p. lubi patrzeć na takie nadzwyczajne sztuki, jak łykanie żywych ludzi, Lorentowicza, Fryzego, Przybyszewskiego, Niemojewskiego (tego ostatniego z pewną ostrożnością) i innych.

Co tydzień czytelnicy szukają, kogo też w tym numerze „urządzi" Belmont?

A tymczasem doszedł on do takiej wprawy, że tyka już nie pojedyńczych ludzi, ale w ostatnim numerze swego wytrwałego organu na przekąskę połknął całe stronnictwo, P. Z. P. za jego deklarację w sprawie żydowskiej, nie przeczytawszy jej przedtym uważnie.

Tyle pisać, tyle pisać, jakżeż tu jeszcze uważnie czytać?

P. Belmont więc „machnął" ku ubawieniu wychowanych na Momusie czytelników siedem łokci artykułu o deklaracji P. Z. P., której zrobił mnóstwo zarzutów, a wszystkie stąd powstały, że p. Belmont w 1 punkcie deklaracji zamiast „faktyczne równouprawnienie", przeczytał samo „równouprawnienie", i to, co deklaracja uważa za cel asymilacji, to w jego artykule stało się warunkiem, od którego P. Z. P. czyni zależnym równouprawnienia żydów. Oczywiście, że dalsza kabaretowa robota p. Belmonta, po takim przekręceniu myśli zasadniczej była już bardzo łatwa, to też dalej był zupełnie konsekwentnym, kiedy po inwokacji do swego mistrza, Jerzego Kurnatowskiego (Homer wprawdzie wzywał Muzy, ale zapewne dlatego, że, nieszczęśliwy, nie mógł wiedzieć, że są większe potęgi duchowe) zapłakał nad chorobą P. Z. P.

Ale ta konsekwencja logiczna, oparta na fałszywej przesłance, która zresztą może wprowadzić w błąd czytelników *Wolnego Słowa,* nie pozbawi charakteru „igraszki kabaretowej" artykułu p. Belmonta, którego też poważnie traktować niepodobna.

I zdaje się, że p. Belmontowi, temu skądinąd uzdolnionemu pisarzowi, który ma tyle barw, że już stracił wszelką barwę, i tyle twarzy, że nie można określić jego fizjognomji, wcale o to nie chodzi, aby być poważnym, tylko o to, aby być zabawnym.

To też zapewne będzie on nam wdzięcznym za materjał do następnego artykułu. Co najmniej, dwadzieścia łokci sztuk i sztuczek gotowych.

Wodociągu bez kranu, lej, lej, lej!

Rządy pani Dulskiej.

Perypetje choroby i śmierci Felicjana, ujawnione całemu „Lwowi", wywołały taki „szkandał", że pani Dulska, po dość długiej i burzliwej naradzie ze sprzymierzoną rodziną Brajburów, postanowiła opuścić Galicję i przenieść się na stałe do Warszawy.

— Tam dopiero mama pokaże co umie — rzucił drwiąco niepoprawny Zbyszko, gdy dzielna matrona, zmaltretowawszy uprzednio zawiadowcę i trzech konduktorów, wtoczyła się do wagonu.

Synalek okazał się niezłym prorokiem. Pani Dulska istotnie przyjęła się na warszawskim pniu z przedziwną łatwością, wybujała i rozkwitła w nieznacznym przeciągu czasu. Umiejętne stosunki z magistratem, szczęśliwy handel placami, sprzedaż lasku Młocińskiego, budowa dwuch rentownych kamienic — to wszystko dało pani Dulskiej w posiadanie spory majątek i wielką estymę w mieście. Poczęto się z nią liczyć poważnie; uznano ją za jedną z wybitnych w Warszawie „potęg" materjalnych i moralnych. Sława jej rosła. .

Wprowadzono samorząd. Rozpaliła się niebywała kampania wyborcza, mełły języki, wrzały koterje, huczały kawiarnie. Pani Dulska rzuciła się w wir agitacji z energją iście Rooseveltowską — i ważki jej głos przechylił szalę zwycięstwa na stronę żywiołów zachowawczych.

Zasady jej były bardzo proste:

primo — wszystko zło od żydów;

secundo — od masonów;

tertio — żółte lekarstwo najlepszym jest na „czerwoną chorobę".

quarto — żadnych reform; świat jest dziełem Boga, przeto bluźnią Mu ci, co chcieli by go poprawiać; maluczcy i biedni znajdą wynagrodzenie w przyszłym życiu, a możni sobkowie będą ukarani — również w życiu przyszłym.

Ten lepidarny program zyskał uznanie całej dobrze myślącej opinji i oto w r. 191... znalazła się w Magistracie warszawskim pokaźna większość zachowawcza, kierowana przez potężną klikę klerykalno-antysemicką, na której czele stanęła pani Dulska. Odtąd rozpoczęły się jej rządy pamiętne w dziejach Warszawy.

Trwały one ćwierć wieku. Przez ten czas zaszło wiele rzeczy, godnych uwagi.

Przedewszystkim, stronnictwo pani Dulskiej zawarło z Kahałem, wzorem galicyjskich stańczyków, formalny sojusz, na mocy którego Kahał obowiązywał się głosować na zachowawców, a ci poprzysięgli zniszczyć asymilację i utrwalić chwiejące się mury *ghetta* wyznaniowej odrębności.

Chałaty uznano za strój obowiązujący dla wszystkich żydów, a żargonowi udzielono wszelkich prorogatyw, byle tylko nie dopuścić do wzajemnego obcowania i zbliżenia żydów i nieżydów.

Uporawszy się z tym głównym zadaniem, ku zadowoleniu antysemitów i sjonistów, pani Dulska zwróciła się energicznie przeciw aryjskim postępowcom. Dzięki wpływom w konsystorzu, uzyskała zbiorową klątwę na wszystkich współpracowników i czytelników pism wolnomyślnych, a dzięki wpływom w Pitrze — rozwiązanie wszystkich niedogodnych związków i stowarzyszeń. Opustoszały sale odczytowe; pająki zasnuły witryny księgarń; drogi prowadzące do szkół, zarosły trawą. Wolno było sprzedawać i czytywać jedynie *Rolę—Dziennik Powszechny—Wiarusa* i *Głos katolicki* (prócz oczywiście pism żargonowych, które miały wolny debit); *Sztandar* był tolerowany niechętnie, a *Słowo* ukazywało się stale zasmarowane „kawiorem" cenzury duchownej...

Dokonawszy tej ważnej pracy, zabrała się pani Dulska do reformy obyczajów w myśl wskazań W. Lutosławskiego i T. Jeske-Choińskiego. Poczęto rozpędzać spacerującą po ulicach młodzież; tropiono czułe pary i żądano od nich legitymacji; za wymieniony bezprawnie pocałunek groziła kara do 500 rb. lub 3 miesiące więzienia; za „perskie oko" — 3 tygodnie aresztu z pozbawieniem praw.

Natomiast wyznaczono obszerne place za miastem pod budowę 150 domów publicznych z uwzględnieniem najnowszych wynalazków i po cenach przystępnych; sfinansowaniem tego przedsiębiorstwa zajęła się spółka krajowa z p. Dulską na czele; wyłonione stąd tow. akc. („pierwsze krajowe tow. domów publicznych") dało w pierwszym roku 15 proc. dywidendy.

Popularność pani Dulskiej doszła wówczas do szczytu; przezwano ją *Luegerem w spódnicy* i poczciwa ludność witała ją owacyjnie za każdym ukazaniem się na ulicy.

Zaś ona rozwijała rosnącą energję. Nie było dziedziny, w którąby nie wejrzała argusowym okiem. Policja miejska śledziła bacznie za tym, by wszyscy uczęszczali regularnie do spowiedzi; w rurach wodociągowych nie było innej wody, prócz święconej, zaś Tow. Dobroczynności utrzymywało na swój koszt 5,000 wypędzonych z Tybetu lamów i niezliczoną moc przybyłych z Hiszpanji i Belgji zakonników. Odbiło się to coprawda na wzroście śmiertelności, bo nędzarze warszawscy, pozostawieni bez opieki, marli gremialnie, ale pani Dulskiej to nie wzruszało.

— Niech mrą — mawiała niezłomnie — duch więcej znaczy, niż ciało.

Duch istotnie nabierał w tym czasie osobliwego hartu i wyrazu. Pisano o nim całe monografje zagranicą, zaś królewska akademja psychjatrów w Londynie wysłała do Polski specjalną wyprawę naukową, aby zbadać na miejscu stan ducha mieszkańców Warszawy...

BADANIA NAUKOWE.



Istota Chrystjanizmu.

Od ćwierci już wieku w ruchu umysłowym, wytwarzanym przez badania nad piśmiennictwem pierwotnym powstającego Chrystjanizmu, pierwszorzędne bezspornie, nietylko wśród swoich w Niemczech, ale i w całej Europie Zachodniej, zajmuje stanowisko siedmiokrotny kilku Uniwersytetów doktór różnych nauk, Adolf Harnack, profesor Uniwersytetu berlińskiego. Jego rozprawy, mowy i wykłady liczą się na setki; dzieła, nawet paru tomowe, na dziesiątki. Większość tych znajdowała, wnet po ukazaniu się, tłumaczów na obce języki z wyjątkiem — na polski.

W zimowym semestrze z roku 1899 na 1900 wygłosił ten profesor szesnaście wykładów dla słuchaczy wszystkich fakultetów Uniwersytetu berlińskiego. Wykłady te zostały wydane osobno pod tytułem: *Das Wesen des Christentums.* Otóż to dzieło dopiero znalazło tłumacza na polskie w osobie p. Juljana Zacharjewicza. [1])

Dzieło to, dzięki nałożeniu na nie nowej szaty, już jako nasza nowość księgarska, aczkolwiek tylko drogą przyswojeń, bez pracy twórczej, za pomocą przekładu, zdobyte, wymaga wprowadzenia, odpowiedniego swej wartości, do inwentarza naszego dorobku umysłowego.

Przypadek, w którym wszelako tkwi zawsze jakaś oddalona lub ukryta przyczyna, zrządził, że to przetłumaczone dzieło Harnacka znalazło się na moim stole obok dwuch innych, nie przetłumaczonych, noszących jednakże takież same tytuły, napisanych również przez dwuch Niemców, a mianowicie, przez Ludwika Feuerbacha i C. Ullmanna, oraz jeszcze obok trzeciego, napisanego przez Francuza, A. Loisy. To ostatnie, wprawdzie nie nosi tytułu odpowiedniego tamtym: *L'Essence du Christianisme,* lecz na ten tytuł zupełnie swą treścią zasługuje. Wywołało je bowiem owo Harnacka. Zawiera więc jego krytykę i, poniekąd, uzupełnienie.

Dzieło Feuerbacha wyszło w 1-szym wydaniu w 1841 r. (inne szybko po sobie następowały): Ullmanna—w 1845; Harnacka—w I-szym w 1900, w ostatnim w 1908 (w 4 tysiącach egzemplarzy, co z poprzednimi tłoczeniami wynosi już 60 tysięcy); Loisy — w 1-szym w 1903, w 4-tym też w 1908 r. Pomiędzy ukazaniem się pierwszych dwuch dzieł i drugich dwuch upłynęło przeszło pół wieku. Zaległa pomiędzy nimi warstwa pracy dwuch pokoleń pośrednich. Przeto, ani tożsamość tytułów wszystkich trzech, treści zaś czterech, nie jest przygodna, ani też przeciąg ubiegłego pomiędzy ukazaniem się tych i tamtych czasu, nie jest bynajmniej rzeczą przypadku.

[1]) Adolf Harnack: Istota Chrześcijaństwa. Z upoważnienia autora tłumaczył Juljan Zacharjewicz. Warszawa, 1909. str. XXXII + 288.

Dzieła w tym celu i poniekąd z tą treścią, wydawane na początku ery naszej, mogłyby nosić, i w rzeczywistości nosiły, nazwy Apologji, Obron Chrystjanizmu. Wywoływały je przyczyny dziejowe. Każde z nich przeto było wynikiem rozwoju myśli w danym kierunku, w tym zaś rozwoju zwrot nowy i konieczny zaznaczało. Tak też rzecz się przedstawia i co do wymienionych czterech. Dwa pierwsze zawierają to, co mogły o istocie Chrystjanizmu wypowiedzieć we środku przeszłego stulecia filozofja i teologja. Dwa ostatnie—co na początku bieżącego wypowiada nowa, powstała dopiero w drugiej połowie XIX-go, nauka religji, jako przedmiotu zupełnie od filozofji i teologji niezależnego, a przynajmniej—pożądającego być niezależnym.

Dzieło Harnacka dla piśmiennictwa polskiego zostało zdobyte dorywczo, bez poprzednich na tym polu prac przygotowawczych, chociażby tylko w postaci przekładów z języków obcych, chociażby odpowiednich sprawozdań o zasługujących na taki przekład dzieł wybitniejszych w innych krajach, tworzących tam ruch umysłowy. Sądzę przeto, że gdy ramy sprawozdawczego wprowadzenia przekładu tego dzieła do piśmiennictwa naszego rozszerzę; gdy wykażę związek wewnętrzny, pomiędzy tym dziełem a wymienionymi innymi; gdy nadto uwydatnię przyczyny zewnętrzne, które je wszystkie, we właściwym czasie, wywoływały, to znaczenie dziejowe w nowe szaty przyodzianego dzieła Harnacka podniosę do rozmiarów rzeczywistych, a zrozumienie jego dla chcących je zrozumieć tylko ułatwię. Otrzymamy przytym kartę, choć luźną, a jak u nas od gruntu wyłącznie uprawianego w piśmiennictwie naszym oderwaną, kartę z dziejów historji religji.

Istota Chrystjanizmu według Feuerbacha i Ullmanna.

I. Od czasu, kiedy Spinoza we środku XVII stulecia rozpoczął w swym *Traktacie Teologiczno-Politycznym* odwalanie kamienia, jaki przygniatał umysłowość narodów aryjskich w postaci żydowskiej *Księgi Świętej*, każdy wiek następny, stosownie do zdobytej możności naprężania swych sił umysłowych i doskonałości oręża, dostarczanego mu przez fakty i odkrycia naukowe, prowadzi w dalszym ciągu przedsięwziętą przez tego mędrca robotę wyzwoleńczą.

Wiek XVIII-ty, nie posiadając do zrozumienia istoty wierzeń, wynikającej z ich początków i rozwoju, odpowiedniego klucza, którego obecnie dostarczają odkryte niedawno dzieje pierwotne człowieka oraz głębsze, a przedewszystkim wyzwalające się od wszelkich suggestji badania przyrody ludzkiej, złudzony uderzającymi pozorami przypisywał pochodzenie wszelkich religji głupocie wierzących tłumów i oszustwu korzystających z tej głupoty kapłanów. Znało to stulecie z religji tylko głównie Chrystjanizm. Było zaś świadkiem, jak w tym Chrystjanizmie, zlewanym przedewszystkim z polityką, jednostki i ich otoczenie znajdowały narzędzie sztuczne rządzenia, jak przytym sprawy religijne prowadziły przez tortury prawem dozwolone na gorejące stosy. W nim to powstało i szeroko rozlegało się hasło: *écraser l'infâme*, rzucone przez Voltaire'a. W nim to uczeni badacze, nie odróżniwszy mitów i obrzędów od właściwej religji, a nie mogąc dociec początków ich w dziejach, przed sobą jeszcze szczelnie zakrytych, poczęli, jak sławny Dupuis, autor odgrzebywanego obecnie dzieła: *Origine de tous les cultes ou religion universelle*, szukać tych początków w przygodnych nazwach przeróżnych gwiazdozbiorów nad sobą oraz w ich ruchach dostrzeganych i obrotach udowodnionych i to, co mogło być jednym momentem w dziejach religji, jako całość już rozważać. Francuska rewolucja i uroczyste a stanowcze przez wynikłą z niej Rzeczpospolitą obalenie Chrystjanizmu, w myśl panującego hasła, zamyka to stulecie. Echo politycznych i religijnych przewrotów we Francji, niby uderzenie niespodziewane gromu, odbiło się w całej Europie, budząc umysły jednych, trwożąc — drugich, wszystkie zaś poruszając do głębi...

W wieku XIX-ym należy odróżniać trzy okresy, odpowiadające mniej więcej okresom pracy umysłowej w życiu trzech po sobie następujących pokoleń, a więc, trwające każdy po lat trzydzieści kilka.

W *pierwszym* z nich powstająca reakcja całkowicie owładnęła życiem wewnętrznym i zewnętrznym działającego pokolenia. Moc jej odpowiada naprężeniu ruchu umysłowego i politycznego pod koniec XVIII-go. By zagłuszyć hasło écraser l'infâme, we Francji Chateaubriand w dziele: *Le Génie du Christianisme* w zewnętrznej stronie Chrystjanizmu, w świątyniach i obrzędach szuka zapomnianego jego uroku. Bonald, Maistre wykazują w nim podstawy legitymistycznego porządku na świecie, polegającego na uszanowaniu praw boskich dynastji panujących, zapewnieniu im trwałości i ciągłości, jako jedynej broni od ustroju Republikańskiego. W Niemczech dla Schellinga, „żeby religja była prawdziwą, musi ona dążyć do powietrza i do światła w kamieniu i w splocie mchu, w metalach i we wszystkich rzeczach, musi na wszystkich szczytach, we wszystkich głębiach objawiać się w hieroglifach". Otóż mamy dwa rodzaje religji: prawdziwą i nieprawdziwą; hieroglif zaś, postać pisma egipskiego, jeszcze podówczas nie odczytanego, podniesiony do wysokości znamienia prawdziwej. Stanowiłby więc jej istotę fantastyczno-zagadkowy panteizm naturalistyczny. Hegel zapomocą dialektycznej spekulacji wykazuje, że chrystjanizm jest religją prawdziwą, absolutną, objawioną, ponieważ wcielenie Boga jest jego podstawą rzeczywistą, ponieważ przedstawia połączenie boskich rzeczy z ludzkimi i wskutek tego zgadza się całkowicie z filozofją. Dla filozofji bowiem jak i dla Chrystjanizmu udowodnienie jedności boskich i ludzkich rzeczy jest celem ostatecznym. Filozofja podnosi to do wysokości myśli spekulacyjnej, co wiara chrześcjańska nam objawia w obrazach i uwidocznia w postaci rzeczywistej i indywidualnej Boga — Człowieka. Duch boski, absolutny, dąży z konieczności do urzeczywistnienia się w człowieczeństwie. Duch ludzki z kolei czuje się boskim i za boski się uznaje, skoro się pocznie zagłębiać we własnej swej istocie i rozważać w wiecznej prawdzie. W przyrodzie Boga leży zostać ludzką. W przyrodzie człowieka — zostać boską. To stawanie się tworzy dzieje i odbywa się w dziejach.

I znowu mamy ten sam podział religji, mamy panteizm, wprawdzie nie naturalistyczny, lecz dziejowy, niemniej wszakże fantastyczny. Czy mógł on zadowolnić uczucia religijne tych, którzy wymagają przedewszystkim takiego zadowolenia? Lub poczucia prawdy i rzeczywistości tych, którzy posiadają wymagania naukowe i je zaspakajają na drodze badań przedmiotowych?

Ta polityczno-religijna, czy też tylko państwowo-metafizyczna reakcja w życiu praktycznym wywołała przygotowywania do roku 1848; w życiu zaś umysłowym — zwrot ku źródłom wiedzy dziejowej, ku badaniu krytycznemu podstaw wszystkich nauk, których przedmiotem jest człowiek, których celem jest zaspakajanie potrzeb jego społecznych i duchowych. W obrębie tych nauk stanęła i religja jako przedmiot specjalnych badań i dociekań, choć początkowo na wielce ograniczonym polu. To pole wszakże miało się wkrótce znacznie rozszerzyć i objąć w czasie setki tysięcy lat, w przestrzeni — całą kulę ziemską.

Gdy nowe pokolenie pracowników umysłowych w XIX wieku otworzyło w nim okres drugi badań naukowych, gdy Dawid Strauss, Bauer Bruno, Ferd. Bauer poczęli badać dokumenty dziejowe, będące podstawą Chrystjanizmu, jako instytucji społecznej, wytworzonej przez dzieje, nie zważając na jednostronność tych dokumentów, wcale zaś nie podejrzywając

ich niedostateczności, którą dopiero następne odkrycia archeologiczne miały wykazać, L. Feuerbach wystąpił z wymienionym już dziełem: *Istota Chrystjanizmu.*

II. Dzieło Feuerbacha ma to wielkie znaczenie w nauce, że autor pierwszy w niej szuka podstaw religji, czyli całości zjawisk religijnych (mitów, dogmatów, obrzędów) już nie w teologji rozmaitych pojedyńczych wyznań, już nie w metafizyce abstrakcyjnej różnych systematów filozoficznych, lecz, jak sam utrzymuje, w Antropologji (właściwiej dałoby się powiedzieć w Psychologji). Jeżeli to, co autor nazywa Antropologją (respective Psychologją) nie odpowiada dzisiejszym pojęciom o tej nauce, nie może być poczytywanym mu za winę, tylko jest dowodem szybkiego postępu wiedzy o człowieku wskutek odkryć antropologicznych, etnograficznych i historycznych. Były to właśnie czasy bezpośrednio poprzedzające te epokowe czy też przełomowe odkrycia. Zasługa autora w wskazaniu drogi zawsze pozostanie jednaka. Już do tak postawionego zagadnienia o religji nie da się zastosować hasło XVIII stulecia écraser l'infâme, gdyż owo l'infâme nie będzie już wynikiem głupoty tłumów i oszustwa kapłanów, lecz — umysłu ludzkiego, wewnętrznych potrzeb rozwijającej się samowiedzy jego istoty...

Pierwsze wydanie tego dzieła wyszło, jak wiemy, w r. 1841 r. Drugie — już w 1843. Otóż we wstępie do wydania drugiego autor sam określa swoje stanowisko w nauce, swój stosunek do filozofji (głównie Schellinga i Hegla), swój nowy punkt wyjścia, istotę przedsięwziętej reformy, plan pracy samej i podział jej treści. Zwracam się bezpośrednio do tekstu.

„Odrzucam, wypowiada o sobie autor, zgoła bezwarunkowo absolutną, nie opartą na niczym, z siebie tylko zadowoloną spekulację, która swą treść sama z siebie czerpie. Jestem o całe niebo różny od tych filozofów, którzy oczy z głowy sobie wyrywają, aby tylko głębiej móc myśleć... Jestem tylko *duchowym* przyrodnikiem, (geistiger Naturforscher), ale przyrodnik nic nie zdziała bez narzędzi, bez materjalnych środków"... Tych narzędzi, tych środków ma mu dostarczyć nowa filozofja, od poprzedniej zgoła odmienna, prawdziwej, rzeczywistej, całej istocie człowieka odpowiadająca, a więc z dotychczasową niezgodna i od niej różna. Pamiętajmy, tylko filozofja, nie zaś historja, obserwacja, fakty. I dalej pisze: „Spekulacja dozwalała religji tylko to mówić, co ta spekulacja sama wymyśliła i lepiej niż religja wypowiedzieć zdoła. Określa ona religję, nie odczuwszy jej nigdy sama, nie wyszedłszy nigdy sama z siebie. Ja zaś, mówi o sobie, dozwalam religji samej wypowiadać wszystko o sobie. Jestem jej słuchaczem i tłumaczem, lecz wcale nie suflerem (Zuhörer und Dolmetscher, nicht—Souffleur). Nie odkryć, lecz odsłonić jej istotę jest moim jedynym celem. Dobrze patrzeć (richtig zu Sehen) — moim dążeniem".. Wnet się dowiadujemy o planie dzieła.

„Wprawdzie moje dzieło jest negatywnym, przeczącym; baczność atoli, występuje ono tylko przeciw temu, co *nie* jest ludzkim, lecz nie przeciw temu, co jest ludzkim w religji. Rozpada się przeto na dwie części: pierwsza buduje gmach, stwierdza jego istnienie, co jest głównym; druga — wstrząsa nim poniekąd, dla wykazania jego niedokładności. Obie wszakże do jednego prowadzą założenia, choć różnymi, wzajemnie się uzupełniającymi drogami. Pierwsza rozwiązuje pytanie, czym jest religja w swej *istocie*, w *prawdzie*; druga — w jej *sprzecznościach*... Pierwsza zawiera jej rozwój; druga—zwalcza jej strony ujemne... Różnica między sobą obu części jest przeto bardziej formalna niż rzeczywista. W pierwszej wykazuję, że prawdziwa treść teologji leży w antropologji, że pomiędzy właściwościami boskiej i ludzkiej istoty... żadnej niema różnicy, że one są też same. W drugiej, że różnice dopatrywane pomiędzy teologicznymi i antropologicznymi właściwościami (to jest przyznawanymi Bogu w teologji, człowiekowi — w antropologji) dadzą się sprowadzić do niczego, do niedorzeczności (sich in Nichts, in Unsinn auflöst). Na co rażący przykład. W pierwszej części udowadniam, że Syn Boga w religji *rzeczywistym* jest synem, synem Boga w tym samym znaczeniu, w jakim syn człowieka jest synem człowieka i widzę właśnie w tym *prawdę*, *istotę* religji, że ta iście ludzkie stosunki jako boskie pojmuje i stwierdza. W drugiej zaś, że Syn Boga nie jest synem w naturalnym, ludzkim pojęciu tego wyrazu, lecz że powstał w zupełnie inny sposób z przyrodą i rozsądkiem niezgodny, przeto niedorzeczny, i znajduję w tym zaprzeczeniu nieprawdę i ujemną stronę religji. Pierwsza więc część bezpośredni, druga pośredni dostarcza dowód, że teologja jest antropologją. Druga prowadzi z konieczności do pierwszej. Sama nie posiada żadnego znaczenia. Jej cel jedyny polega na tym, by dowieść, że pojęcie (sens—Sinn) religji wyłożone w tamtej jest z konieczności prawdziwe, ponieważ odmienne, sprzeczne z nim jej pojmowanie jest niedorzecznym (ist Unsinn)...

„Jeśliby praca moja tylko część drugą zawierała, możnaby było słusznie zarzucić burzące dążności: religja jest niczem, jest niedorzecznością... Lecz ja nie twierdzę wcale: Bóg jest niczem, Trójca jest niczem, Słowo Boga jest niczem i t. d. Ja tylko wykazuję, że nie są tym, za co w ułudzie teologji uchodzą, że są to tajemnice (Mysterien) wewnętrzne, tajemnice przyrody ludzkiej, nie zaś z zewnątrz pochodzące, jej obce, naleciałości... Zarzuty, że w moim dziele religja jest przedstawiona jako niedorzeczność (Unsinn), nic, czysta ułuda, miałyby poniekąd wówczas jakiekolwiek bądź podstawy, jeśliby to, co podaję jako przedmiot i treść religji, a mianowicie, człowiek, antropologja były też niedorzecznością, niczem, czystą ułudą... Religja jest to marzenie ducha ludzkiego. My wszakże i we śnie nie w jakiejś nicości, nie w niebie tylko na ziemi przebywamy... Głównym przedmiotem moich badań jest Chrystjanizm, jako religja, będąca bezpośrednim przedmiotem, bezpośrednią istotą człowieka. Nauka (Gelehrsamkeit) i filozofja dostarczają mi środków do wykazania skarbów ukrytych w Człowieku". I dla niego więc Chrystjanizm wyłączną pozostaje religją. Nauka (a właściwie erudycja, uczoność) ograniczy się do tekstów rozmaitych filozofów i teologów...

(d. n.) *I. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA.

Aforyzmy.

Nakładem księgarni Połonieckiego we Lwowie wychodzą tłómaczenia arcydzieł literatury zagranicznej pod zbiorowym tytułem „Symposion". Zamiast sprawozdania dajemy wypisy zdań błyskawicowych lub głębokich.

I.

J. W. Goethe: **Wybór myśli prozą.** Zebrał i przełożył Stefan Frycz z rozprawą R. W. Emersona, str. 182.

Wobec wielkich czyichś przymiotów niema innego środka ratunku, jak tylko miłość.

Każdy człowiek jest na tyle ograniczony, że drugiego chciałby wychować na obraz i podobieństwo własne.

Wszystko jedno, czy się jest wysoko, czy nizko urodzonym: to, co jest ludzkie, trzeba zawsze w kąpieli spłukać.

Być szczerym mogę przyrzec, ale być bezstronnym — nie.

Pociągają nas szczyty, nie — szczeble.

Zazwyczaj uważa się ludzi za niebezpieczniejszych, niż są. Głupcy i ludzie rozumni są jednako nieszkodliwi, a tylko półgłówki i półmędrki są najniebezpieczniejsi.

Z chwilą gdy człowiek staje się całkiem nikczemny, nie żywi on względem bliźnich żadnych innych uczuć prócz radości z cudzego niepowodzenia.

Z natury nie posiadamy żadnej wady, która nie mogłaby stać się cnotą i żadnej cnoty, która nie mogłaby stać się wadą. Te ostatnie są właśnie najniebezpieczniejsze.

Każdy ma w swej naturze coś takiego, co musiałoby wzbudzić niezadowolenie, gdyby jawnie o tym powiedział.

Za najdoskonalszą kobietę uważa się tę, która potrafi zastąpić dzieciom zmarłego ojca.

Wszystkie prawa postanawiają ludzie starzy i mężczyźni. Młodzieńcy i kobiety pragną zawsze wyjątków, starzy — reguły.

Pojęcia ogólne i wielkie mniemanie o sobie są zawsze gotowe narobić strasznego nieszczęścia.

Tłum nie może obyć się bez ludzi dzielnych, a ci dzielni zawsze mu ciężą.

Dla miernoty niema większej pociechy, jak to że gienjusz nie jest nieśmiertelny.

Jaki rząd jest najlepszy? — Ten, który uczy nas rządzić samymi sobą.

Prawda jest pochodnią potwornie wielką; przeto wszyscy staramy się przejść tylko w jej pobliżu z zamkniętymi oczyma, a nawet ze strachem, żeby się nie sparzyć.

Niech tylko nikt nie wyobraża sobie, że oczekiwano go jako zbawiciela.

Prawda sprzeciwia się naszej naturze, fałsz nie; przyczyna tego jest bardzo prosta: prawda wymaga, żebyśmy się uznali za nieograniczonych, fałsz zaś schlebia nam, że jesteśmy nieograniczeni pod tym lub innym względem.

Niema nic straszniejszego, niż czynna ignorancja.

Każdy słyszy ostatecznie tylko to, co trafia do jego rozumu.

Wszelka liryka musi być bardzo rozumna w całości, a troszeczkę nierozumna w szczegółach.

Jest to zdrożna uległość względem tłumu, jeżeli wzbudza się w nim uczucia, których on *chce* doznawać, a nie te, których doznawać *powinien*.

Właściwie wie się tylko, dopóki się mało wie; z wiedzą rośnie także i wątpienie.

Istnieją tylko dwie religje prawdziwe: jedna, która świętość, mieszkającą w nas i wokół nas, uznaje i czci jako zupełnie bezkształtną, — druga, która ją czci i uznaje w najpiękniejszej formie. Wszystko inne, pośrednie, jest tylko bałwochwalstwem.

II.

La Rochefoucauld: **Zdania i uwagi moralne**, przełożył Leopold Staff: Str. 85.

Mamy wszyscy dość siły, aby znosić nieszczęścia innych.

Filozofja tryumfuje łatwo nad złem minionym i złem przyszłym. Lecz zło obecne nad nią tryumfuje.

Zło, które czynimy nie ściąga na nas tyle prześladowań i nienawiści, co nasze zalety.

Przyrzekamy wedle swych nadziei, dotrzymujemy wedle swych obaw.

Korzyść własna mówi wszystkimi językami i gra wszystkie role, nawet bezinteresowności.

Nie mamy dość siły, by słuchać całkowicie swego rozumu.

Z prawdziwą miłością dzieje się podobnie, jak z pojawieniem się duchów: wszyscy mówią o tym, lecz mało kto widział.

Miłość pożycza miana swego nieskończonej liczbie stosunków, które się jej przypisuje i w których ona nie więcej bierze udziału, niż Doża w tym, co się dzieje w Wenecji.

Są zbrodnie, które stają się niewinne, nawet chwalebne przez swą świetność, liczbę i wielkość. Stąd pochodzi, że złodziejstwa publiczne zwą się zręcznością, a niesprawiedliwy zabór krajów zdobyczą.

Rzec można, że występki czekają nas na drodze życia, jak oberżyści, do których musimy raz po raz zajeżdżać; i wątpię, czy doświadczenie pozwoliłoby nam je ominąć, gdyby nam pozwolono drugi raz odbyć tę samą drogę.

Ułomności duszy są jak rany ciała: choćby z największym leczyć je staraniem, blizny widnieją zawsze i każdej chwili grozi im niebezpieczeństwo otwarcia się!

Cnota nie dochodziłaby tak daleko, gdyby nie towarzyszyła jej próżność.

Kto mniema, że znajdzie w sobie tyle, by obejść się bez całego świata, myli się bardzo; lecz kto sądzi, że świat nie może obejść się bez niego, myli się jeszcze bardziej.

Hipokryzja jest hołdem, który występek składa cnocie.

W nieszczęściu najlepszych swych przyjaciół znajdujemy często coś, co nie sprawia nam przykrości.

Niema człowieka dość mądrego, by znał wszystko złe, które wyrządził.

Zasługa ludzka ma swoją porę roku, jak owoce.

Kochamy zawsze tych, którzy nas podziwiają, niezawsze zaś tych, których podziwiamy.

Trudno kochać tych, których wcale nie cenimy; lecz nie mniej trudno kochać tych, których cenimy bardziej, niż siebie.

Nie myśl, że zawsze wiesz, czego chcesz.

Prawie wszyscy znajdują przyjemność w wywiązywaniu się z małych długów wdzięczności; dużo ludzi jest wdzięcznych za dobrodziejstwa średnie; lecz wszyscy prawie niewdzięczni są za wielkie.

Przebaczamy często tym, którzy nas nudzą; lecz nie możemy przebaczyć tym, których my nudzimy.

Chwalić książęta za cnoty, których nie mają, to mówić im bezkarnie obelgi.

Wyznajemy drobne swe błędy tylko dlatego, by przekonać, że nie mamy wielkich.

Nie znajdujemy w nikim zdrowego rozumu, jeno w tych, którzy są naszego zdania.

Jest mało uczciwych kobiet, którychby nie nużyło to ich rzemiosło.

Większość kobiet uczciwych, to skarby ukryte, które są bezpieczne dlatego, że się ich nie szuka.

Próżność innych dlatego jest nam nieznośna, że rani naszą.

Wstydzilibyśmy się często swych najpiękniejszych czynów, gdyby świat widział pobudki, które je wywołały.

Chętnie przebaczamy swym przyjaciołom błędy, które nas nic nie obchodzą.

Najsilniejsze namiętności dają nam wytchnąć niekiedy; tylko próżność miota nami zawsze.

Daleko do tego, by niewinność doznawała takiej opieki, jak zbrodnie.

(*dok. nast.*)

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

* Ostatni, kwietniowy zeszyt *Sfinksa* zawiera treść obfitą i zajmującą. Składają się na nią prace: D-ra Adolfa Chybińskiego studjum „Fryderyk Chopin"—Julji Kreczyńskiej poemat „Luciferus", odznaczony na konkursie poetyckim *Sfinksa* im Słowackiego — Walerego Gostomskiego „W kaplicy Sykstyńskiej" (c. d.) — W. Sieroszewskiego powieść „Jak liść jesienny" (c. d.) — Julji Dicksteinówny szkic porównawczy „Od mitów ku wierzeniom"—Jana Lemańskiego „Kapitalista", bajka prozą — F. Arnsteinowej poezje z cyklu „Odloty" — Leopolda Méyeta „Zapomniana dedykacja" (z powodu ogłoszonej przez autora korespondencji między Słowackim a Komierowskim) — Wacława Grubińskiego „Balzac o małżeństwie" — Marjana Wawrzenieckiego „Nieco o nudnej nauce archeologji przedhistorycznej"—Wł. Bukowińskiego „Wrażenia teatralne" — Ignacego Matuszewskiego „Jeszcze o „Laury" Wyspiańskiego" (z powodu art. Posła Prawdy o polemice między Weyssenhofem a Matuszewskim w *Liberum Veto* „Co się komu podoba", Nr. 8 *Prawdy* z r. b.) W dziale sprawozdań i przeglądów mamy prace: A. Strzeleckiego o wydawnictwie „Epos" (pod red. Antoniego Langego) i Józefa Dąbrowskiego o książkach W. Przyborowskiego i M. Dubieckiego, traktujących o przyczynach upadku Polski („Przyczyny upadku Polski" i „Z przeszłości"). Portret Chopina, rysunki i winiety Marjana Wawrzenieckiego (tegoż artysty piękny pejzaż na okładce), inicjały E. Mejrowej zdobią ostatni zeszyt.

* Kwietniowy zeszyt *Bibljoteki Warszawskiej* zawiera treść następującą: „Mickiewicz w świetle nieznanych pism" — przez d-ra Marjana Szyjkowskiego, „Życie wewnętrzne Siczy zaporoskiej w połowie XVIII w." — przez Fr. Rawitę-Gawrońskiego, „Unia" Weyssenhofa — przez H. Gallego, „Epopee pierwotne"—p. d-ra J. H. Reinholda, „Sprawa wychodźtwa"— przez Wojciecha Szukiewicza, „Juljusza Słowackiego Lilla Weneda" — przez Tadeusza Grabowskiego, „Przemiana pierwiastków" — przez d-ra I. Szretera, „Żydzi w roku 1812" — przez Dawida Kandela. W dziale sprawozdań krytycznych mamy prace następujące: Władysław Grabski: „Bilans Królestwa Polskiego w finansach państwa rosyjskiego"—przez Wacława Dunina, Charlotte Perkins Gilman: „Kobieta a stan ekonomiczny" — przez W. D., Andrzej Baumfeld: „Polska myśl mesjaniczna"—przez Wł. M. Borowskiego. Kronika miesięczna, Wiadomości naukowe, literackie i bibljograficzne uzupełniają zeszyt.

* Zeszyt trzeci lwowskiego dwutygodnika *Widnokręgi*, poświęconego kulturze polskiej: filozofji, sprawom społecznym, literaturze, teatrowi, muzyce i sztukom plastycznym, zawiera treść bardzo interesującą. Składają się na nią prace następujące: Teofil Lenartowicz: „Intimo", wiersz ogłoszony po raz pierwszy z przygotowanej przez redakcję *Widnokręgów* do druku puścizny poety — Dr. Marjan Stępowski: „Współzawodnictwo i współdziałanie w pracy społecznej" (odnośnie do towarzystw oświatowych) — Karol Irzykowski: „Kamerton śmierci", dramat (dokończenie) — Kazimierz Czapiński: „Mistycyzm we współczesnej rosyjskiej literaturze" — Marjan Olszewski: „Sztuka ruchu" (studjum estetyczne) — Mykoła Fylanskij: „O chwała Ci" (wiersz, w przekładzie Sydira Twerdochliba) — Cezary Jellenta: „Przełom w literaturze śmierci". Przegląd społeczny zawiera: „Fizjonomja życia społecznego w Królestwie" D-ra Manfreda Kridla oraz „Polska młodzież akademicka" przez l. b. Przegląd muzyczny daje sprawozdanie z wystawionej świeżo we Lwowie operze polskiej „Opowieść Ukraińska" (Marja) Mieczysława Sołtysa. Kończy zeszyt zapowiedź prac, które ukażą się w najbliższych numerach.

* Treść III-go zeszytu *Steru* zawiera: Walka o ducha kobiety, J. Bojanowska. Listy J. Dziubińskiej, M. Biniekówny i innych włościanek i włościan w sprawie Kruszynka. Jadwiga Szczawińska-Dawidowa (wsp. pośmiertne). Wśród kobiet i o kobietach, Rom. Baud. de C. Biała niewolnica i kobieta wolna za oceanem, Stefanja Laudynowa. Alinie i Autorce paru słów... brutalnych, R. Pachucka. Sprawozdanie ogólnego zebrania Związku. Przegląd prasy równouprawnienia. Nowe pisma, książki nadesłane. Odpowiedzi. Treść zeszytu bieżącego zarówno jak i poprzednich świadczy chlubnie o stałym rozwoju tego organu, odzwierciedlającego czujnie i wytrwale współczesne prądy ruchu kobiecego u nas.

W sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, zamieszczonym w wydaniach wieczornych pism codziennych w dn. 3 b. m. znajdujemy ustęp następujący:

Pewna grupa członków Towarzystwa zwróciła się do Zarządu z żądaniem wyrażenia opinji o artykule p. Stefana Kiedrzyńskiego, wydrukowanym w „Społeczeństwie", a zawierającym brutalną napaść na krytyka teatralnego „Prawdy", p. Wacława Rogowicza. Zarząd uznał, iż wystąpienie p. Kiedrzyńskiego zasługuje ze wszech miar na potępienie.

(Omawiany artykuł p. K. zamieściła redakcja *Społeczeństwa* w Nr. 16 z r. b. *Przyp. Red.*)

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Kurjer* lubelski, stojący dziś na czele prasy prowincjonalnej, zamieścił serję wybornych artykułów w kwestji żydowskiej. Autor (dr. Fidler) w sposób treściwy i jasny wykazał cele i środki asymilacji i główniejsze jej szkopuły, kładąc nacisk na ujemną rolę czynników zewnętrznych, niezależnych i, niestety, decydujących. Odtworzywszy pomyślny okres połowy XIX w., autor stwierdza od r. 1881 zwrot w dążeniach asymilacyjnych z obudwu stron.

Represyjna polityka rządu wobec żydów, systematyczne wyzuwanie ich z praw obywatelskich, narodowych za Wielopolskiego, ograniczenie dostępu do szkół średnich i wyższych, wraz z powstaniem bojującego antysemityzmu, tępym szczuciem na żydów oraz podjudzaniem do bojkotowania ich w dziedzinie przemysłowo-handlowej sprawiły swoje. Zastępy asymilowanych żydów poczęły maleć. Ortodoksja żydowska znalazła obfity cel dla swej separatystycznej i wstecznej roboty w zarządzeniach administracyjnych i wyraźnej niechęci do żydów narodu polskiego. Nieustanne poniewieranie żydów przez rząd i społeczeństwo wytworzyły atmosferę niezadowolenia i rozgoryczenia wśród nich, a także zatamowały proces asymilacji kulturalnej. Żydzi poczęli się zamykać w sobie coraz bardziej. Zdobywali wprawdzie oświatę ogólnoludzką drogą uboczną, lecz kontakt z kulturą polską osłabł. Chedery, przekształcone przez rząd na początkowe szkoły żydowskie z przewagą teologji zaznajamiały wprawdzie młodzież żydowską z językiem polskim, lecz jednocześnie starały się wtłoczyć w mózgi młodociane kulturę rosyjską. Nie wtłoczone jej, gdyż tamą dla tych usiłowań stał się rosnący nacjonalizm żydowski. Rząd z żydów Rosjan zrobić nie chciał. Przeciwnie, rząd dążył do tego, by w społeczeństwie polskim wyhodować żydów w stanie nieskażonym, lecz społeczeństwo polskie z jednej strony, nie pojmując tego, i wstecznictwo żydowskie, dbałe o czystość wyznaniową i narodowościową z drugiej — nie chciały pokusić się o przeobrażenie ich w Polaków. I oto ponad kulturalnymi dążeniami lepszej części społeczeństwa polskiego i żydowskiego zgodnie podały sobie ręce: odśrodkowe dążności biurokracji, wstecznictwo polskie i żydowskie.

Badając stan obecny kwestji żydowskiej, należy wziąć pod uwagę *anormalność* dzisiejszych stosunków, nad których utrwaleniem pracują gorliwie separatyści wszelkiego pokroju. Tymczasem, pisze dr. Fidler:

Gdyby dzisiaj z żydów zdjęto całun zakonów oraz ograniczeń prawnych, gdyby przywódcy opinji polskiej większości narodowej, zrozumiawszy grozę położenia, wyzbyli się niekulturalnych instynktów i już obecnie pracowali nad przygotowaniem umysłów w Polsce do przyjęcia zasad sprawiedliwości społecznej — tedy byśmy byli świadkami ciekawego zjawiska. Nacjonalizm żydowski straciłby grunt pod nogami, ortodoksja pozbawiona opieki nie mogłaby zataczać swych jastrzębich skrzydeł po nad życiem żydowskim, jak tego chcą wszelkie rokroczne zjazdy i ich uchwały.

Oświecone i nawpół oświecone masy zrzuciłyby z siebie brzemię separatyzmu narodowościowego, które im aż nadto ciąży, i stanęłyby w szeregach prawnych obywateli kraju. Przeszkody do unaocznienia tego zjawiska leżą nazewnątrz żydów.

Patrjotą może być tylko równouprawniony obywatel kraju. Ten pewnik bywa zazwyczaj przeoczany ze strony nacjonalistów *à la* Dmowski, którzy przypisują żydom świadomą niechęć i obojętność względem interesów polskich. Jest to ważny błąd psychologiczny i brak politycznego taktu.

Czy od Polaków zależy uznanie uobywatelenia żydów? W zasadzie — tak! Jakkolwiek praw nie kujemy, to jednak winniśmy urabiać opinję publiczną w kierunku szerzenia pojęć o sprawiedliwości społecznej i wytworzyć nastrój sprzyjający urzeczywistnieniu w przyszłości uobywatelenia żydów.

Co tu mają pomóc asymilatorzy? Wiele — bardzo wiele! przyłączyć się winni do grup postępowych polskich, rozbijających przesądy i nałogi myślowe, domagać się równouprawnienia w instytucjach społecznych, wciągnąć do pracy społecznej z pośród żydów żywioły chwiejne, nawpół zasymilowane, nawet ortodoksyjne, lecz już przygotowane do szerszego życia poza sferą wyłącznie żydowską.

* *Zaranie* — dzielne pismo ludowe — głównie dlatego jest solą w oku wstecznikom, że przez swój ścisły kontakt z włościaństwem ujawnia nurtujące go prądy postępowe, które chciano zataić, nie mogąc ich zniszczyć. W każdym numerze *Zarania* znajdujemy tuzin listów z różnych okolic kraju, a wszystkie są przejęte jednym wspólnym uczuciem nadziei i otuchy, umiłowaniem światła, tęsknotą za postępem. Zarazem dosadnie malują one krecią robotę duchowieństwa, podkopującego się usilnie pod świeże fundamenta kultury ludowej. Oto jeden z tych typowych listów, datowany z Szyrwint, gub. wileńskiej:

Niedawno, w powiecie Wileńskim, powien ksiądz będąc u chorego, rozgadał się o książkach i gazetach i powiedział, że nie wolno czytać pism: 1) Szecha; 2) Marjawickich; 3) księdza Ambrożewicza; 4) A. Niemojewskiego; 5) L. Tołstoja; 6) *Zarania* (zapewne i J. Bojki?) i w końcu oświadczył, że kto będzie czytał „zakazane“ pisma, tego żaden ksiądz nie będzie spowiadał i trzeba będzie iść do Wilna do spowiedzi... Jeden z włościan, J., odpowiedział: „Cóż robić? Może trzeba będzie nie być kilka lat u spowiedzi, a czytać nie przestanę. Jak można dowiedzieć się, gdzie prawda, a gdzie fałsz, jeśli nie przez naukę, nie przez czytanie? Poco, wreszcie, uczyć dzieci czytać, jeśli potym czytać niewolno? — Na tym się skończyła rozmowa ks. N. z włościaninem samoukiem. Oby takich było jaknajwięcej!

* „Duch tchnie, kędy chce“. W pana A. Miecznika tchnął też następujące cudowne objawienie co do przyszłych losów Francji:

Faktem jest już teraz aż nadto widocznym, że niezadowolenie z rządów burżuazji radykalnej we Francji rośnie, że Francuzi mają dosyć jej anty-kościelnej polityki i że socjaliści ją opuszczają.

Rzeczpospolita doszła pod rządami radykalistów w przymierzu z socjalistami do martwego punktu, z którego musi ruszyć, albo na prawo — ku wewnętrznemu pokojowi, albo na lewo — ku rewolucji społecznej...

Niewiadomo, czy „duch“ zakpił sobie z p. Miecznika, czy też ten ostatni ze swoich czytelników. „Faktem jest bowiem aż nadto widocznym“, że świeżo dokonane wybory wzmocniły znakomicie większość radykalno-wolnomyślną i ku niezmiernej wściekłości kalchasów całego świata, Rzeczypospolitej nie grozi jakoś ani reakcja, ani rewolucja.

* *Dziennik Powszechny*, który już raz zamierzył się był niezgrabnie, aby rzucić kość niezgody między *Myśl Niepodl.* i *Prawdę*, zwraca się teraz z uprzejmym dygiem do.. skrajnej lewicy.

Proletarjat walczy przeciwko burżuazji, t. j. mieszczaństwu, tej odrośli dawnego świata rycerskiego, przeciwko tym nowym panom, czcicielom cielca złotego, którzy, pozbywszy się wszelkiej wiary, wszelkiego idealizmu, radziby wszystko naokół siebie zatruć niewiarą.

Burżuazja ta, żądna tylko władzy i użycia, jest przedmiotem szczególnej nienawiści tych rzesz pracującego ludu, który w niej widzi swych wrogów. W niej, a nie w Kościele, nie w religji.

Zapragnęła burżuazja, jak np. ta francuska, sterowania nawą państw bez Boga i bez moralności, na wierze niewzruszonej w Boga opartej. I oto doczekała się, że bezwyznaniowo przez nią urabiany proletarjat przeciwko niej się zwraca. Jego przywódcy dość słów ostrych nie mają na jej potępienie. Raczej z Kościołem się pogodzić wolą, niż z nią. Toć w książkach i broszurach niejednego skrajnego socjalisty znajdujemy karty, piętnujące ją bardziej, niż w broszurach i książkach pisarzy katolickich.

Przeciwko wolnomyślnej burżuazji zwracają się obecnie wolnomyślni socjaliści, którzy gotowi rychlej Kościoła władzę nad sobą uznać, aniżeli jej władzę.

I próżno wolnomyślna, inaczej postępowa, burżuazja kieruje oręż proletarjatu przeciwko Kościołowi, próżno do walki z nim nawołuje. Socjaliści odpowiadają: dosyć wojny z klerem, dosyć wojny z Bogiem, dosyć wojny z Papiestwem — my z wami chcemy stoczyć śmiertelną walkę! Wróćcie nam wolność, oddajcie władzę, oddajcie bogactwa wasze, byśmy ich również użyć mogli! Nasze to jest, bo my wszystkim jesteśmy. Z walki wolnomyślicieli z t. z. „kle-

rykalizmem" ideologowie socjalizmu już się śmieją. Jerzy Sorel, którego myśl ciągle zwraca się ku Kościołowi katolickiemu, już wyraźnie mówi, że „klerykalizm" to strach na wróble. Wrogiem proletarjatu nie on jest, lecz ci mędrkowie burżuazyjni, te filistry mydlkujące, którzy siebie nazywają adeptami *Wolnej Myśli!*

Ich też zwalcza i na ich zwalczenie wskazuje.

Ten nowy krok rzutkiej a przedsiębiorczej firmy ks. Skimborowicza („*Allgemeine Tageblatt*") wzbudzi zapewne popłoch wśród kumoszek, które jeszcze nie zdążyły zgłębić arkanów jezuickiej polityki. Naszym zaś „nieprzejednanym" z obozu *Trybuny* nasunie to może szereg zbawczych refleksji, o ile tylko wszechwładny dogmat nie wytępił tam zdolności myślenia. Co do nas — chwalimy sobie widowisko.

KRONIKA.

BJÖRNSON BJÖRNSTJERNE, znakomity pisarz norweski, zmarł w Paryżu dn. 27 kwietnia.

Urodził się Björnson d. 8 grudnia r. 1832 w Kvidnie, w Norwegji, jako syn pastora wiejskiego. Nauki szkolne pobierał w Molde, studja uniwersyteckie zaś odbywał w Chrystyanji. Pod wpływem ruchu umysłowego w stolicy obudziły się w nim zamiłowania literackie, nadto zaś, wciągnięty w wir życia bieżącego stał się żarliwym hołdownikiem nowych haseł liberalnych i narodowych, które wówczas zaczynały się odzywać. W r. 1856 odbył się w Upsali zjazd studentów skandynawskich, w którym Björnson brał żywy udział. Powróciwszy ze zjazdu, napisał dramat jednoaktowy „Pośród bitw", osnuty na tle historji narodowej z w. XII. Odtąd dramat i nowela stały się ulubionymi formami poetyckimi, w które Björnson wcielał swoje pomysły.

Do najcelniejszych utworów Björnsona należą powieści norweskie z życia wiejskiego, idylle „Byhistorier", czyli: „Powieści miejskie", tłumaczone na różne języki europejskie, napisał on również kilka utworów poezji dramatycznej, jak np. „Kong Sverre" i „Sigurd Hembe". Björnson pracował również na polu publicystycznym, oświadczając się przeciw unji ze Szwecją i wzmocnieniu władzy królewskiej. W r. 1870 ogłosił wybór swych utworów lirycznych p. t. „Digte og sange" („Poezje i pieśni"), napisał dramat: „Marja Stuart" i „Szkocja" (1864). komedję: „De nygifte" („Nowożeńcy" 1868), nowelę „Rybacka dziewczyna" 1868); poemat „Arnljot Galline" (1870) i dramat historyczny: „Sigurd Jorsalfar" (1872). W kwestjach społecznych ogłosił następujące dzieła: „Upadek" (1874), „Redaktorowie" (1874), „Król" (1877), „Nowy system" (1879), „Rękawiczka" (1883).

Ostatnim utworem scenicznym zmarłego pisarza była komedja p. t. „Gdy młode wino zakwita", grana na scenie krakowskiej. Głośny krytyk duński, Jerzy Brandes takie poświęca wspomnienie zmarłemu w *Neue Fr. Presse:*

„Ludu norweskiego takim, jakim jest dzisiaj, wyobrazić sobie bez niego niepodobna. On go ukształtował, on wytworzył nowsze norweskie poczucie narodowe, rozdając warstwom wyższym i niższym książki, które wszyscy mogli zrozumieć, a które jednak były arcydziełami, rzucając też w tłum ideje, które odpowiadały pojętności mas, a zarazem były dla nich nowe.

Ukształtowanie umysłu jego było wprawdzie sztuczną koncepcją, tak, że, oceniając stosunki rzeczywiste, często popełniał błędy. Nie będąc głębokim albo szczególniej bystrym miał prosty i zdrowy rozsądek, który częstokroć okazywał mu się nieomylnym przyjacielem. A serce jego wielkie było i szczere. Że umysł jego i dusza miały pewne ograniczenia podobnie jak u wszystkich ludzi, nie miałoby wielkiej doniosłości, gdyby on te granice znał. Ale tak, niestety, nie było.

Wszelako od najwcześniejszej młodości do ostatniego roku życia nosił na sobie piętno gienjuszu. Z przedziwnych darów gienjuszu posiadał tryskającą samorzutność i zdolność torowania dróg nowych, w sztuce poetyckiej pewności ujęcia, silną rękę, myśl, duszę, wielkość, niekiedy dowcip, innym razem potęgę.

Olbrzymia postać jego odpowiada wyrażeniu greckiemu, które w jednym słowie oznacza piękno i dobroć.

Dla Norwegji był sztandarem, prawdziwą norweską chorągwią, ucieleśnionym herbem historycznym, kroczącym lwem z halabardą. Dla Europy i dla Ameryki był największym tłumaczem narodowości norweskiej, jaki kiedykolwiek powstał w historji".

600-tna ROCZNICA URODZIN KAZIMIERZA WIELKIEGO. W dniu 30 z. m. przypadła 600-tna rocznica urodzin Kazimierza Wielkiego.

Ku uczczeniu tej doniosłej rocznicy dziejowej — wmurowano w Kowalu, w miejscu urodzenia wielkiego króla, w kościele miejscowym tablicę pamiątkową.

Projekt wmurowania tablicy ku czci Kazimierza Wielkiego wyszedł już dawno z zapoczątkowania proboszcza Kowala ks. Stanisława Jackowskiego, lecz dopiero później, dzięki zabiegom ks. Ign. Zbichorowicza, obecnego proboszcza, zdołano myśl tę urzeczywistnić i wcielić w czyn właśnie w dobie uroczystego obchodu pamiętnej daty. Jak donosi korespondent *Nowej Gazety,* obchód odbył się dnia 30 z. m., o g. 10-ej rano. Osada przybrała postać odświętną. Zjazd był liczny. Kościół zaledwie pomieścił wszystkich uczestników, którzy jednak głównie przybyli z Włocławka i pobliskiej okolicy. Był również delegat warszawskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Obywatelstwa okolicznego było jednak bardzo mało. — Przeważał lud wiejski. I teraz więc, po 6-ciu wiekach, zachowała się tradycja ludu, że Kazimierz Wielki był królem chłopków.

Uroczystość nosiła z konieczności charakter przeważnie kościelny.

Po nabożeństwie ks. Zbirowicz w pięknych słowach wygłosił z ambony doskonałą charakterystykę króla.

Wreszcie odsłonięto tablicę, która została wykonana przez p. Fr. Gontarskiego, artystę-rzeźbiarza z Włocławka. Tablica przedstawia wykutą z piaskowca niszę, w której widnieje popiersie króla. Kompozycja jest pod względem artystycznym bardzo dobrze wykonana. Oblicze Kazimierza ma rysy wydatne. Po obu bokach niszy są dwie tablice z napisami, wykute z czerwonego marmuru. Napis na jednej tablicy brzmi:

Kazimierzowi III, Królowi Polskiemu, dla sławnych dzieł Wielkim, a dla miłości ludu Królem Chłopków nazwanemu, w sześćsetną rocznicę urodzin w Kowalu w świetnej przeszłości otuchę na przyszłość biorący, parafianie Kowalscy 1310—
30 kwietnia — 1910.

Drugi napis opiewa:

Polskę zastał drewnianą
murowaną zostawił
Świątynie i klasztory
ku czci Bożej wznosił
Akademję Krakowską
ku chwale narodu założył
Wiarę katolickę na Rusi szerzył
Ruś Czerwoną do Polski
przyłączył.

Uroczystość zakończyła się przemówieniem ks. Zbichorowicza, który dziękował parafianom za ufundowanie tablicy, a nadto zagrzewał ich do zebrania środków na dom ludowy imienia Kazimierza Wielskiego.

Cały obchód miał przebieg skromny, lecz nastrój podniosły.

POSTANOWIENIE OBOWIĄZUJĄCE. *Warsz. Dn.* z dn. 29 z. m. zamieszcza postanowienie obowiązujące warszawskiego gien.-gubernatora, że wzbronione jest

ogłaszanie i rozpowszechnianie wiadomości o ruchu rosyjskich wojsk, sił morskich lub też środkach obrony, oprócz powtarzania bez żadnych komentarzy wiadomości tego rodzaju z gazet urzędowych *Russkij Inwalid* i *Praw. Wiestnik*. Za wykroczenie przeciw temu postanowieniu grozi kara do 3 miesięcy aresztu lub 500 rb. grzywny.

Postanowienie powyższe otrzymuje moc obowiązującą z chwilą ogłoszenia go.

AEROPLANEM Z LONDYNU DO MANCHESTERU. Aeroplan osiągnął nowy rekord światowy, — rekord przebytej długości. Mianowicie awiator francuski, Paulhan, ubiegający się o nagrodę dziennika *Daily Mail* za przebycie aeroplanem przestrzeni z Londynu do Manchesteru, przeleciał w określonym terminie tę odległość, wynoszącą 184 mil ang., t. j. 298 klm., i tym samym pobił wszystkie dotychczasowe rekordy długości. Warunkiem konkursu *Daily Mail* było przebycie przestrzeni z Londynu do Manchesteru w przeciągu jednej doby, z dopuszczeniem lądowania najwyżej 2 razy. Latham spełnił te warunki, zdobywając wraz z rekordem nagrodę *Daily Mail* 10,000 funt. sterlingów, t. j. 240,000 koron.

KATASTROFA ZEPPELINA II-GO. Balony Zeppelina nie mają szczęścia. Balon „Z. II", który przed kilku dniami odbył podróż z Kolonji do Homburga, w drodze powrotnej, skutkiem bardzo silnego wiatru, musiał opuścić się na ląd w Limburgu. Nazajutrz balon miał ruszyć w dalszą drogę; przed południem napełniono go świeżym gazem i nagle, około godz. 12½, gwałtowny powiew wichru zerwał liny i balon poszybował w kierunku północno-wschodnim. W godzinę później spadł pod Weilburgiem, poszarpany na strzępy.

Balon ten był własnością państwową. Podobna katastrofa spotkała już inny balon Zeppelina pod Echterdingen.

Szkielet aluminiowy „Z. II" jest zupełnie zdruzgotany, gaz ulotnił się. Balon spadając, uderzył z taką siłą o słupy telegraficzne, że je złamał.

WYDALANIE ŻYDÓW. *Kur. Por.* podaje sensacyjną wiadomość o wielkim popłochu, jaki sprawiło w Kijowie ogłoszenie terminu wydalenia z tego miasta żydów. Terminem tym jest d. 11 maja r. b.

Jak donoszą z Kijowa, w dniu tym 12,000 rodzin żydowskich będzie wydalonych z Kijowa.

Wszelkie podania o zaniechanie tych wydaleń, wniesione przez władze miejscowe, właścicieli domów chrześćjan, przez kupców chrześćjańskich i t. d... nie były nawet rozpatrywane. Wiele rodzin żydowskich znajdzie się w położeniu bez wyjścia.

CESARZ WILHELM PRZECIW POLAKOM. Rzym sposobi się do uroczystego obchodu w roku przyszłym — 1911-tym — 50-ciolecia zjednoczenia Włoch. Między innymi dla uczcenia tej rocznicy urządzona będzie wystawa jubileuszowa, na której architekci polscy postanowili wybudować dom polski. Gdy z zamiarem tym zgłosili się do komitetu wystawowego, otrzymali odpowiedź odmowną.

Dziennik medjolański *Secolo* wyjaśnia, że odmowa ta jest wynikiem starań ambasady niemieckiej. Cesarz Wilhelm ma zwiedzić we wrześniu wystawę i nie życzył sobie, by się tam spotkał z okazami, pochodzącymi z Polski (sic!).

ZJAZD STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH. Drugi zjazd stowarzyszeń spożywczych z całego kraju odbędzie się w Warszawie dn. 6—8 czerwca b. r. Przedmiotem obrad zjazdu będą następujące sprawy:

1) Sprawozdanie z działalności Biura Informacyjnego, utworzonego na zasadzie uchwały I-go zjazdu w 1908 r.

2) Stan obecny stowarzyszeń spożywczych w kraju i ich bilans za 1909 r.

3) Sprawozdanie z lustracji stowarzyszeń, dokonanych w 1909 i 1910 r.

4) Organizacja administracji stowarzyszenia spożywczego.

5) Pośrednictwo pracy sklepowych i rachmistrzów.

6) Organizacja kursów dla pracowników stow. spow.

7) Wspólne zakupy i organizacja centralnego składu.

8) Sprzedaż na kredyt i warunki korzystania z niego.

9) Podział czystego zysku w stow. spożywczym.

10) Wydawnictwo podręczników i popularnych broszur o kooperacji.

Dn. 7 i 8 czerwca odbywać się będą wykłady z dziedziny towaroznawstwa, rachunkowości i administracji stowarzyszenia spożywczego. Na sali obrad będą wystawione próbki towarów z cenami hurtowymi, okazy ich fałszowań i wyroby spółek wytwórczych, pragnących nawiązać bezpośrednie stosunki ze stowarzyszeniami. W czasie wolnym od zajęć uczestnicy zjazdu będą zwiedzali grupami młyn parowy, fabryki mydła, cukierków, octu i t. p.

Stowarzyszenia spożywcze, nie będące w stałych stosunkach z Biurem Informacyjnym Stow. Spoż., a pragnące wziąć udział w zjeździe, powinny niezwłocznie nadesłać swój adres do Biura w Warszawie ul. Zgoda Nr. 4.

PRZECIW HANDLOWI ŻYWYM TOWAREM. W Paryżu otwarta została w ministerjum spraw zagranicznych konferencja międzynarodowa przeciw handlowi dziewczętami i przeciw literaturze pornograficznej. Przewodniczącym konferencji jest p. Pichon.

W toku pierwszego posiedzenia przyszło do zajmującej dyskusji prawnej o treści i formie różnych postanowień prawnych, które istnieją w Niemczech i we Francji przeciw szerzeniu pism i wizerunków pornograficznych.

CYWILIZACJA SYBERJI. Jak donoszą gazety rosyjskie, osławiony działacz, prof. Wostorgow, otrzymał nowe delegowanie na Syberję, zupełnie nieoczekiwane nawet dla Synodu. Prof. Wostorgow przedstawił premjerowi Stołypinowi memorjał o szerzeniu kultury rosyjskiej na Syberji zapomocą klasztorów. Przyrzekł on również premjerowi poparcie ze strony związkowców oraz izby Michała Archanioła. Mianowanie prof. Wostorgowa nastąpiło na skutek osobistego żądania premjera.

TEATR ROSYJSKI W WARSZAWIE. *Swob. Sł.* pisze: „Z funduszów na budowę teatru rosyjskiego w Warszawie zarząd teatrów rządowych otrzymał tytułem pożyczki rb. 242,691 k. 72. Spłacenie tej pożyczki jest jednym z głównych zabiegów obecnego prezesa zarządu teatrów J. A. Małyszewa. W d. 14 b. m. na spłatę owego długu zarząd teatrów wniósł już rb. 25,000. W dalszym ciągu projektowane jest spłacanie conajmniej po rb. 2,500 miesięcznie, co przy obecnym świetnym stanie kasy teatrów warszawskich jest rzeczą zupełnie możliwą".

NAZWA POZNANIA. W czasopiśmie *Historische Monatsblatter für die Provinz Posen* ogłosił d-r Konrad Borching interesujące studjum o nazwie stolicy Wielkopolski. W pracy swej oparł się historyk na najdawniejszych dokumentach, poczynając od aktu erekcyjnego biskupstwa poznańskiego. Znając język polski, korzystał także ze źródeł polskich, jako też z akt radzieckich Poznania. Nazwa miasta jest podawana w rozmaitym brzmieniu, jako to: Posnani, Poszeń, Poznan, Poznania, Poszenaw, Poszń i t. p. Autor wywodzi, że w nazwie tej jest niewątpliwie pierwiastek słowiański i sądzi, że nazwę Poznania należy wywodzić od imienia osobowego.

DZIAŁACZE PRAWICY. *Riecz* zamieszcza następujący telegram z Odesy:

„W miejscowej gazetce *Nowaja Poczta*, popieranej przez bardzo wybitnego dostojnika, zamieszczono nową serję rewelacji o prezesie odeskiego oddziału Związku narodu rosyjskiego, hr. Konownicynie, któremu organ ten zarzuca, że, będąc przasznyskim naczelnikiem powiatu, roztrwonił 3,000 rb. z sum, ulokowanych w kasach oszczędności, i że, na żądanie gienerał-gubernatora, Czertkowa, sumę tę musiał pokryć. Hr. Konownicyn, pracując następnie na innych polach, również roztrwaniał pieniądze publiczne".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.